

KONRADYTY

nr 32

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO**

ROK V (NR 219) 6 SIERPNIA 1976 R. CENA 2 ZŁ



Akcja zimowa latem?

Mieszkam przy ul. Mickiewicza 90 i pod tym też numerem mieści się Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego.

Pod balkonem wychodzącym z jednego z biur umieszczono w zimie 1975-76 dwie skrzynie z piaskiem na „akcję zimową”. Zima nie trwa u nas przez okrągły rok, lecz skrzynie jakby wrosły w betonowy podkład. Nie zabezpieczony piasek zmienił miejsce, bo w piaskownicy od wiosny do lipca były tylko śmieci. Skrzynie to ulubione miejsce zabaw dzieci, które rozbierają je na części.

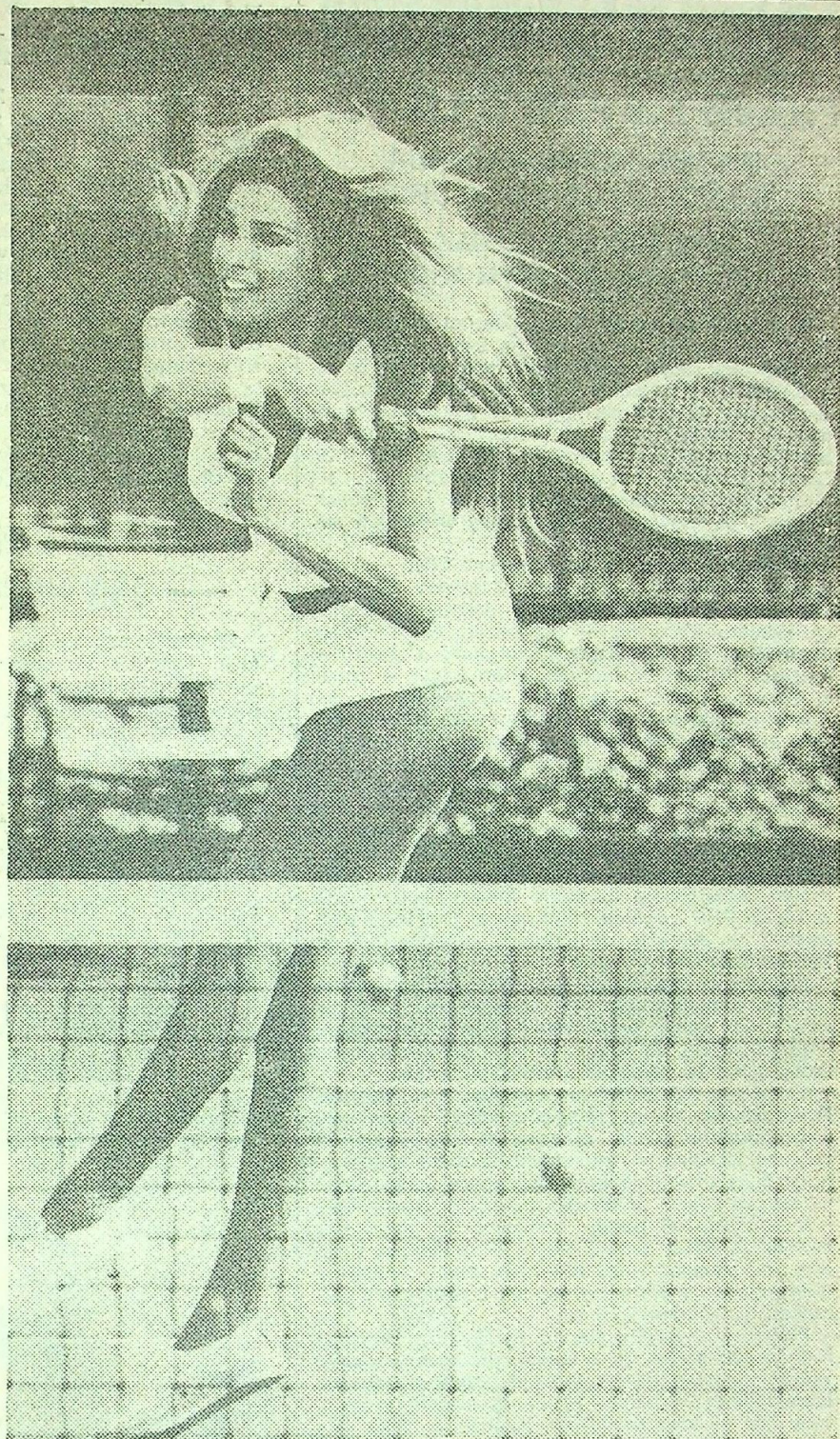
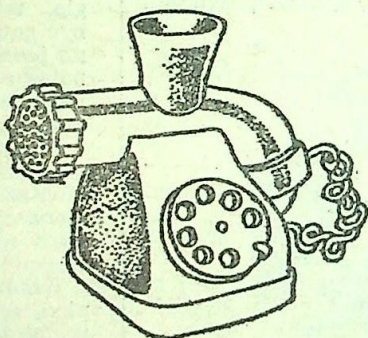
Cztery tygodnie temu mój czteroletni synek wychodząc z tego „wra-ku” spadł i złamał prawą rękę. Złamanie było skomplikowane. Nie chcę i chyba żadna matka nie chce, aby dzieci tak kończyły zabawy jak mój syn.

Byłam w tej sprawie w spółdzielni. Kiedy prosiłam o usunięcie skrzyń w bezpieczne miejsce powiedziano mi między innymi, że Spółdzielnia Mieszkaniowa nie jest od wychowywania dzieci. Zgadza się z tym, ale te dzieci muszą mieć bezpieczny plac zabaw.

Interwencja moja powtórzyła się jeszcze dwa razy — bez skutku. Rozmawiałam z kierownikiem administracji, który trzy tygodnie temu obiecał uporządkować garaż w sąsiedztwie wieżowca i tam złożyć skrzynie. Słowa nie dotrzymał, ba, wyrosła nam trzecia skrzynia.

Może czytelnicy mojego listu pomyślą, że się uwzięłam, ale dzieci z obydwu wieżowców na tak małym podwórku wejdą wszędzie tam, gdzie znajdują kawałek „swego terytorium”. Dla matki obraz dziecka w gipsie przy tegorocznych upałach nie jest miły. Ale pracownicy spółdzielni nie chcą tego zrozumieć.

ZUZANNA LEWANDOWSKA
ul. Mickiewicza 90/18
59-300 Lubin



● Dla następców Fibaka-strona 10

WYSŁALI nawet specjalną delegację do dyrekcji KGHM. To, czego tak stanowczo się domagali, zostało wyrażone tylko jednym zdaniem: „My, górnicy z „Konrada” chcemy również, jak ci z „Lubina” i „Polkowic”, dostawać codziennie, przed każdym zjazdem na dół, szklankę soku pomidorowego!”. Burza nadciągnęła nad dyrekcję kombinatu i zdawało się, że trudno będzie jej uniknąć. Górnicy, nie dając za wygraną oświadczyli, że nie zamierzają dłużej pić szkodliwych dla ich organizmu wód mineralnych. A także i tych, które zawierają dwutlenek węgla. Wszystkie próby wyjaśnień kwitowali krótko: „bąbelki nam szkoda”. I trzeba było ponownej wizyty specjalistów z Akademii Medycznej, by wszystko od początku i po kolei objaśniać, by przekonać niedowierzających swemu kierownictwu górników z „Konrada”, że prawdą jest, iż rzekomy sok pomidorowy — to specjalna mieszanka, którą sporządzono z myślą o ludziach pracujących w kopalniach miedzi. Poza „Konra-

dem” wszakże. Ponieważ wszędzie poza „Konradem” panuje tzw. wilgotne gorąco, powodujące nadmierny ubytek sodu, potasu, węgla i chloru — składników ważnych dla prawidłowej przemiany materii. Owa mieszanka zapobiega nadmiernemu ich ubytkowi, a zatem nie dopuszcza też do zachorowań na kamice dróg nerkowych. W „Konradzie” takiego zagrożenia nie ma. Burza przycichła. Nie wszystkich jednak przekonało to wyjaśnienie. Twierdzono, że przecież i w „Konradzie” nie ma raj.

str. 4

**SPOSÓB
NA OLSNIENIE**

PLENUM KW PZPR W LEGNICY

TEGOROCZNE ZADANIA WYKONAĆ JAK NAJLEPIEJ

TOW. HENRYK KUBIAK — PRZEWODNICZĄCYM WKPP

W ubiegły piątek (30 lipca) Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy zebrał się na swym plenarnym posiedzeniu, aby ocenić półroczne wyniki pracy społeczeństwa regionu i ustalić kierunki działania mające na celu jak najlepsze wykonanie rocznych zadań społeczno-gospodarczych. Referat na ten temat wygłosił I sekretarz KW, tow. Stanisław Cieślak, który też przewodniczył obradom. Uczestniczyli w nich sekretarze miejskich i gminnych instancji partyjnych oraz dyrektorzy większych zakładów i instytucji.

W dyskusji zabrali głos: Mirosław Eder — I sekretarz KM PZPR w Głogowie, Czesława Grochałska — sekretarz POP w ZPDZ „Hanka” w Legnicy, Roman Michowicz — I sekretarz KZ w Zakładach Górniczych „Rudna”, Bogumił Dębski — dyrektor PPBRol. w Legnicy, Piotr Czaja — przewodniczący WRZZ, Stanisław Nikonowicz — dyrektor Kombinatu PGR w Głogowie, Edward Nir — I sekretarz KM PZPR w Legnicy, Felician Gawin — dyrektor Zakładów Wyróbów Papierniczych „Dolpakart” w Chojnowie, Karol Dziadosz — sekretarz OOP na budowie huty „Głogów II”, Tadeusz Sowiński — I sekretarz KM PZPR w Jaworze, Zenon Bromblik — I sekretarz KZ w Hucie Miedzi „Głogów”, Marek Hanaszynski — I sekretarz Kolejowego Komitetu Zakładowego PZPR w Węzle PKP Legnica—Miłkowice, Benjamin Krakowiak — dyrektor cementowni „Podgrodzie” w Raciborowicach.

Plenum wojewódzkiej instancji partyjnej jednogłośnie przyjęło uchwałę, będącą wytyczną dla wszystkich ogniw partii, administracji państwowej i gospodarczej do działania w II półroczu br. na rzecz pełnego wykonania zadań rocznych.

Sekretarz KW PZPR w Legnicy, tow. Ryszard Romaniewicz, zdając relację z pracy Egzekutywy i Sekretariatu KW w okresie od listopada 1975 roku do 30 lipca br., podkreślił, iż okres ten przyniósł duże ożywienie życia społeczno-politycznego w województwie legnickim, dalsze umocnienie kierowniczej roli partii, zacieśnienie więzi kierownictwa KW z ludźmi pracy, a zwłaszcza z zakładami przemysłowymi. Nie było istotnych dla regionu spraw, którymi by się nie zajmowały Egzekutywa i Sekretariat KW.

Plenum przychyliło się do prośby tow. Mariana Kota o zwolnienie go z funkcji przewodniczącego WKPP i powierzyło tę funkcję dotychczasowemu kierownikowi Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW — tow. Henrykowi Kubiakowi. Tow. Marian Kot, który pozostaje członkiem Egzekutywy KW, przechodzi do odpowiedzialnej pracy w administracji gospodarczej.

Obrady zakończono odśpiewaniem „Międzynarodówki”.

(kis)

POSIEDZENIE

EGZEKUTYWY KW PZPR

W ubiegły czwartek, 5 sierpnia, obradowała Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego partii w Legnicy. Głównym tematem posiedzenia, któremu przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, była ocena wyników spisu lipcowego w rolnictwie i program przedsięwzięć gwarantujących prawidłowy rozwój produkcji zwierzęcej w roku gospodarczym 1976/77.

Kolejnym punktem porządku dnia była informacja o realizacji wniosków z rozmów indywidualnych z członkami i kandydatami partii. Ponadto wysłuchano informacji o przebiegu realizacji uchwały Egzekutywy KW z 30 lipca 1975 roku w sprawie głównych kierunków rozwoju przemysłu miedziowego, jak również o aktualnym stanie i kierunkach polityki lokalizacji inwestycji i zbrojenia terenów budowlanych.

(kis)

GOSPODARSKIE WIZYTY

W pierwszych dniach żniw, pod koniec ubiegłego miesiąca, I sekretarz KW PZPR w Legnicy — Stanisław Cieślak i wojewoda Janusz Owczarek odwiedzili kilka państwowych gospodarstw rolnych i wsi zapoznając się z przebiegiem prac na polach oraz z wynikami produkcji rolnej.

2 sierpnia Stanisław Cieślak złożył wizytę w Chojnowie. W Dolnośląskich Zakładach Wyróbów Papierniczych „Dolpakart” spotkał się z grupą mistrzów i zapoznał się z realizacją zadań gospodarczych oraz działalnością socjalno-bytową w przedsiębiorstwie. Następnie od-

wiedził Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej oraz gospodarstwo Wacława Dziurbiela — producenta rolnika we wsi Okmiany.

4 sierpnia Stanisław Cieślak odwiedził zakład oddziału G-1 kopalni „Rudna” w Polkowicach oraz budowniczych walcowni bezwlewkowej w Orsku.

HARCERSKI AUTOSERWIS

Legnicka Chorągiew ZHP aktywnie uczestniczy w ogólnopolskiej akcji harcerskiej „Bieszczady — 40”. Ilość zgłaszającej się młodzieży znacznie przewyższa liczbę miejsc, jakimi dysponuje organizacja legnicka.

Pod koniec lipca wyjechała w Bieszczady m. in. 30-osobowa grupa harcerzy z Technikum Samochodowego w Legnicy. Młodzi specjaliści samochodowi ulokowani zostali w Czarnej (województwo krośnieńskie). Tutaj, przy istniejącym warsztacie napraw, założyli harcerski autoserwis. Wydatnie polepszyło to obsługę zmotoryzowanych turystów, którzy chwalą sobie szybkość i jakość świadczonych usług. Harcerski autoserwis dysponuje pełnym zestawem urządzeń i części zamiennych. Całą dobę czynne jest pogotowie dokonujące napraw na drogach całego województwa krośnieńskiego.

(pacz)

W SIERPNIU

— 460 INSTRUMENTÓW

Znacznie poprawiono warunki pracy w Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin. Lakiernia, gdzie pianina nabierają właściwego wyglądu, poddana została gruntownej przebudowie i modernizacji. W lipcu zainstalowano nowoczesne maszyny lakiernicze z Paczkowa, które znacznie przyspieszą „makijaż” instrumentów. W hali poprawiono też wentylację.

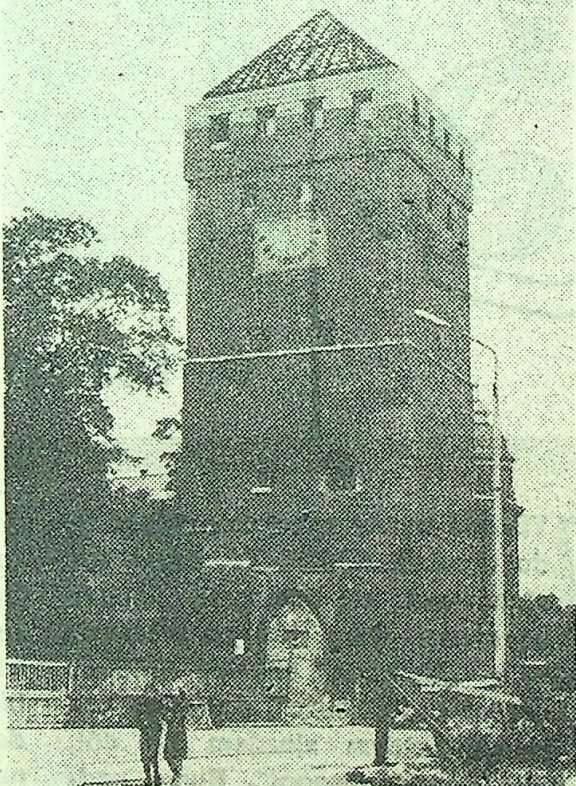
Ubiegły miesiąc był dla załogi okresem urlopu. W tym czasie w całej fabryce trwały prace remontowe, przeprowadzane tu corocznie.

Jeszcze w tym roku wyeksportuje się z Legnicy, m. in. do RFN i Włoch, blisko 2 tys. pianin. Plan produkcji na sierpień przewiduje montaż aż 460 instrumentów, co jest ilością dotąd nie notowaną.

(pacz)

BRAMA GŁOGOWSKA DLA PLASTYKÓW

Spółdzielnia Rzemieślnicza Wielobranżowa w Legnicy jest generalnym wykonawcą remontu



Brama Głogowska w pierwszych dniach sierpnia. Fot. Ryszard Kliszewski

● 29 lipca br. pod przewodnictwem I sekretarza KM tow. Edwarda Nira obradowało plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy. Tematem dyskusji były wyniki realizacji społeczno-gospodarczych zadań miasta w I półroczu br. i ustalenie działań gwarantujących pełne wykonanie planu rocznego.

Realizacja zadań gospodarczych w pierwszym półroczu br. była także tematem posiedzenia plenarnego KM PZPR w Głogowie. Ponadto oceniono warunki socjalno-bytowe panujące w zakładach pracy oraz w mieście. Obradom przewodniczył I sekretarz KM — Mirosław Eder.

● Ostatnie posiedzenie Egzekutywy KM PZPR w Legnicy poświęcono sprawom dyscypliny zatrudnienia i przebiegowi remontów szkół. Oceniono także przebieg i wyniki minionego roku oświaty partyjnej oraz zatwierdzono program szkolenia na nadchodzący rok.

● W Urzędzie Miejskim w Głogowie odbyła się narada, poświęcona omówieniu inwestycji mieszkaniowych i komunalnych, planowanych do realizacji w latach 1976—1980. Zwrócono m. in. uwagę na potrzebę szybszego rozwoju budownictwa spółdzielczego — powszechnego oraz przyspieszenie budowy oczyszczalni ścieków, stacji uzdatniania wody, przepom-

Bramy Głogowskiej. Prace przebiegają zgodnie z harmonogramem. Wnętrza są już prawie gotowe — założono instalację wodną, kanalizacyjną i elektryczną, otynkowano ściany. Pozostało jeszcze ułożenie posadzki i montaż stalowych schodów. Zakłócenie w dobrym tempie prac powoduje brak blachy cynkowej na dach. Z 1,4 mln zł, jakie pochłonie remont, 200 tys. zł to czyn społeczny legnickich rzemieślników. Zakończenie przebudowy obiektu ma nastąpić we wrześniu — po 13 miesiącach prac. Pomieszczenia przeznaczono dla legnickich artystów plastyków.

(pacz)

EKSPOZYTURA OBTPZMot

Przy Automobilklubie w Lubinie rozpoczęła pracę ekspozycja Okręgowego Biura Turystyki Polskiego Związku Motorowego we Wrocławiu. Jej siedziba mieści się przy ul. Skłodowskiej-Curie 99, tel. 410-01, wew. 313.

W ekspozyturze można załatwiać wystawianie międzynarodowych praw jazdy i książeczek międzynarodowej pomocy drogowej, ubezpieczeń „Warta” oraz kupować karty campingowe. W przyszłym roku placówka rozpocznie obsługę turystów w pełnym zakresie, łącznie z wymianą dewiz.

Ekspozytura czynna jest we wtorki i czwartki od godz. 10 do 18, w soboty od 8 do 14, w pozostałe dni tygodnia (z wyjątkiem niedziel i świąt) od 8 do 16.

WAKACJE BEZ NUDY

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze” w Głogowie zakończyła już akcję „Lato w mieście”. W czerwcu i lipcu prowadziły ją kluby „Nadodrze” i „Azuryt”. W licznych konkursach grach, zabawach i wycieczkach, uczestniczyło około 130 dzieci.

Sojusznikiem spółdzielców były Zarząd Miejski TPD oraz Zakłady Górnicze „Rudna”, Huta Miedzi „Głogów” i Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które udostępniły dzieciom autobusy na wycieczki. Posiłki przygotowywano w kuchniach Szkół Podstawowych nr 2 i nr 8.

(IG)

DZIECI CZEKAJĄ

W takich miastach jak Lubin młodych i szybko rozwijających się, potrzeba wielu placówek wychowania przedszkolnego. Osiedla Świerczewskiego i powstające Przylesie zamieszkuje już ok. 15 tys. ludzi. W tym rejonie miasta działa tylko jedno przedszkole. Drugie, także na osiedlu Świerczewskiego, miało być gotowe w lipcu... ubiegłego roku. Przerwano jednak jego budowę i termin oddania do użytku przesunięto o 12 miesięcy. Ostatnia deklaracja budowlanych z KBO głosi, że przedszkole otworzy podwoje we wrześniu.

Na Przylesiu w tym roku miały stanąć dwa przedszkola z elementów drewnopodobnych. Montaż (stan surowy) jednego zakończono w pierwszych dniach czerwca i przez dwa miesiące nic się nie działo. Pod drugie (jeszcze wiosną) przygotowano zaledwie fundament.

Władze oświatowe dysponują już wyposażeniem do wszystkich trzech obiektów. W maju trzeba było odrzucić około 500 podań o przyjęcie dzieci do przedszkola, bo w istniejących placówkach w mieście nie ma już miejsc. Trzy wspomniane przedszkola będą dysponowały 360 miejscami, ale z pewnością znajdzie w nich opiekę nieco więcej dzieci. Rodzice i dzieci czekają na obiecane budynki.

KTO POMOŻE WSS-owi?

W bieżącym roku GPB powinno zakończyć w Głogowie budowę masarni o zdolności produkcyjnej 10 ton wędlin i 12 ton mięsa w ciągu 16 godzin. Inwestycja ta kosztować będzie WSS „Społem” w Legnicy około 44 mln zł.

Budowa masarni nie przebiega zgodnie z planem. Przeszkoda w terminowej realizacji tej inwestycji jest brak tzw. kolejki do transportu półtuszy. Producent kolejek — „Spomasz” w Bydgoszczy — nie przyjął zamówienia WSS.

A może znajdzie się w Legnickim zakład, który pomoże spółdzielcom?

(IG)

powni przy magistrali ciepłej z huty do miasta oraz uzbrojenia terenów, przeznaczonych pod budownictwo jednorodzinne.

Wnioski z narady zostały przedłożone Urzędowi Wojewódzkiemu.

(IG)

● Tegoroczne plany skupu rzepaku dla województwa legnickiego zostały wykonane w ubiegłym poniedziałek, 2 sierpnia br. Skup trwa, co oznacza, że region nasz dostarcza państwu znacznie więcej rzepaku, niż przewidywano.

● Po wielu deszczowych dniach pomimo chłodu pojawiły się grzyby. Dowód: Kazimierz Huzarewicz w lesie za szybm głównym ZG „Lubin” znalazł prawdziwą wążkę 2,4 kg.

W ubiegłym tygodniu w szpitalu miejskim w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej urodziły się siostry syjamskie. Dzieci przyszyły na świat zdrowe za sprawą zespołu lekarzy: Jerzego Jędrzejczyka, Czesława Głowskiego, Zygmunta Wojdyły i położnej Elżbiety Przyłuckiej. Matką nowo narodzonych jest 19-letnia legniczanka Maria Z.

Noworodki zostały przewiezione do I Kliniki Chirurgii Dziecięcej w Warszawie. Niestety, jak poinformowała dziennikarza PAP kierowniczką tej kliniki, dr Irena Giżycka, nie udało się ich uratować, ponieważ miały jedno wspólne serce, w dodatku z licznymi wadami i jedną wątrobę. Siostry syjamskie zmarły.

Urodzenie się syjamskich bliźniąt stało się sensacją naukową, jako że podobne przypadki trafiają się bardzo rzadko. Jak podaje — z dużą ostrożnością — prof. Potter z Chicago — raz na około 60 tys. porodów. Na Dolnym Śląsku (a chyba i w całej Polsce) jest to pierwszy przypadek od kilkudziesięciu lat.

Bliźniętami syjamskimi — jak podaje Wielka Encyklopedia PWN — określa się potocznie bliźnięta zrosnięte z sobą niektórymi partiami ciała. Biorąc pod uwagę to kryterium, wyróżnia się w medycynie 5 typów bliźniąt syjamskich: 1. omphalopagus — gdy zrośnięcie

RODZEŃSTWO SYJAMSKIE — FENOMEN NATURY

jest w okolicy pępka; 2. xiphopagus — gdy zrośnięcie obejmuje dolną część mostka; 3. thoracopagus — gdy zrośnięcie obejmuje całe klatki piersiowe; 4. craniopagus — gdy zrost dotyczy czaszek; 5. pygopagus — gdy zrośnięcie dotyczy powierzchni miednicy.

Tkanka łącząca syjamskie bliźnięta może tworzyć zrośnięcie powierzchowne albo głębsze, obejmujące ważne narządy wewnętrzne. Zasięg zrośnięcia decyduje więc o pozytywnym wyniku zabiegu operacyjnego, mającego na celu rozdzielenie dzieci. Tego typu zabieg muszą więc poprzedzać badania, przeprowadzone różnymi metodami a umożliwiające lekarzom możliwie pełną orientację o wewnętrznym zasięgu zrostu.

Geneza powstawania bliźniąt zwanych potocznie syjamskimi nie jest do końca wyjaśniona. Wiadomo, że mamy tu do czynienia z wadą rozwojową powstałą w bardzo wczesnym okresie życia zarodkowego. Być może — jest to skutek niepełnego podziału zapłodnionego jaja (w wyniku pełnego podziału rodzą się bliźnięta zwane jednojajowymi), być może — bliźnięta, które początkowo rozwijały się osobno, we własnych workach owodniowych, zetknęły się ze sobą w wyniku pęknięcia tych worków, spowodowanego na przykład urazem.

Chirurgiczne rozłączenie bliźniąt syjamskich jest osiągnięciem wieku XX. Pierwsza tego typu operacja została przeprowadzona w roku 1902 w Paryżu przez prof. Doyena na 9-letnich siostrach syjamskich urodzonych w Indiach. Warto dodać, że choć sztuka filmowa była wtedy w powijakach, operacja została sfilmowana. W 10 lat później podobny — aczkolwiek mniej skomplikowany — zabieg udał się lekarzowi w wojskowym szpitalu w Portsmouth, a 25 lat potem doktorowi Holm w stanie Minnesota w USA.

Lekarzem, który sprawą bliźniąt syjamskich i ich chirurgicznego oddzielenia zajął się w sposób wyjątkowo wszechstronny, był zmarły w roku 1962 angielski chirurg, prof. Ian Aird, — kierownik świetnego ośrodka chirurgii klinicznej i doświadczalnej w szpitalu Hammersmith w Londynie. On to zgromadził możliwie pełną dokumentację zjawiska, przeprowadzał prace teoretyczne i wielokrotnie udane zabiegi oddzielenia bliźniąt syjamskich.

Dzięki jego penetracjom wiadomo, że pierwszymi w historii medycyny opisanymi siostrami syjamskimi były „dziewczeta z Biddenden” urodzone w roku 1100. Przeżyły one w tym miasteczku, w hrabstwie Kent 24 lata, otoczone wyjątkową życzliwością mieszkańców, czego dowód dali po śmierci siostr, fundując na cele dobroczynne dwa symbolicznie połączone z sobą poletka.

Inny przypadek syjamskiego rodzeństwa doczekał się podwójnego utrwalenia. W literaturze i rzeźbie. Chodzi o Piotra i Pawła — syjamskich braci, żyjących w XV wieku we Florencji. Ich podobiznę utrwalili w rzeźbie artysta zdobiący kościół Santa Maria della Scala, a także Petrarca w jednym z sonetów.

Współcześnie używana nazwa określająca bliźnięta zrosnięte z sobą ma około 100 lat. Początkowo dotyczyła ona tylko dwu konkretnych braci, których sława zdecydowała o tym, że nazwa stała się pospolicie używaną. Bracia urodzili się z matki Syjamki i ojców Chińczyka. Wyrokiem króla Syjamu Chwopokyi dzieci miały być stracone, gdyż władca uważał ich urodzenie za zły omen dla całego kraju, znak sił nieczystych. Braci uratował angielski kupiec, który przywiózł ich do Europy, gdzie wkrótce stali się atrakcją cyrku Barnuma. I dzięki temu — popularni, a potem i bogaci. Po zebraniu potrzebnych funduszy syjamscy bracia osiedlili się w USA, przybrali nazwisko Bunker, zakupili farmę i ożenili się z dwiema siostrami. Żyli długo, wychowując liczne swe dzieci i wnuki. Rodzina Bunkerów dość liczna w USA, ponoć do tej pory szczyci się swym pochodzeniem od braci syjamskich.

Na podstawie publikacji prof. dra Witolda Rudowskiego opracowała — KRYSZYNA TYSZKOWSKA.

Kto szybko daje...

Przebieg obrad ostatniego plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy potwierdził raz jeszcze, iż społeczeństwo miedziowego regionu składa się z ludzi w zdecydowanej większości bardzo ofiarnych, rzetelnie pracujących, rozumiejących, na czym polega wspólny patriotyzm, zdających sobie doskonale sprawę z tego, że jeżeli się chce więcej brać, to trzeba też więcej dawać. Więcej, lepiej i szybciej, bo — jak mówi przysłowie — kto szybko daje, ten dwa razy daje...

Dowodem na to wszystko są dobre wyniki osiągnięte przez ludzi pracy naszego województwa w realizacji tegorocznego planu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Nasz uspołeczniony przemysł wykonał półroczny plan sprzedaży produkcji i usług przemysłowych z niemalą, bo wynoszącą 3,3 proc. nadwyżką. W porównaniu do analogicznego okresu ubiegłego roku efekty półrocznej pracy przemysłu były o 11 proc. większe, a jego zadania roczne były na przełomie lipca i sierpnia zaawansowane w 52 procentach. Budownictwo zrealizowało również 52 proc. zadań rocznych, gdy idzie o plan obrotu globalnego i produkcję podstawową. Systematycznie spada zatrudnienie, co jest zjawiskiem pozytywnym. Wydajność pracy wzrosła o 10 proc. i jej udział w przyroście produkcji przemysłowej wynosi już średnio 85,5 proc. Oczywiście, rosną też płace — w przemyśle są dziś o 9 proc. większe niż w ubiegłym roku, a w budownictwie — o 5 proc.

Szczególnie cieszy wysokie tempo pracy załóg produkujących towary rynkowe. Pierwsze półrocze przyniosło 13-procentowy wzrost produkcji rynkowej, w czym dużą zasługę mają nasze dzielne kobiety, stanowiące większość załóg przemysłu lekkiego. Na przykład legnicka „Hanka” dała w minionym półroczu na zaopatrzenie krajowego rynku produkcję o 60 mln zł większą niż w takim samym okresie ubiegłego roku. Ujawnienie i wykorzystanie rezerw pozwoli tej załodze na dostarczenie w tym roku 800 tysięcy sztuk wyrobów ponad założenia planowe.

Mniej korzystnie przebiega w naszym województwie realizacja zadań eksportowych. Plan roczny w tym zakresie był w końcu lipca zaawansowany tylko w 47 proc. Taki wynik nie może nas zadowalać, a nawet budzi duży niepokój. Bo pamiętać trzeba o jednej z podstawowych zasad ekonomiki: kto chce importować, ten musi eksportować.

Zmniejszyła się liczba dłużników gospodarki narodowej, mamy ich bowiem obecnie tylko 5 w przemyśle i 4 w budownictwie. Nie jest to jednak powód do radości albowiem owa dziewiątka ciągnie wszystkie wskaźniki wojewódzkie w dół. Martwi również niezadowalający postęp w realizacji inwestycji społecznych, zwłaszcza w przemyśle mieszkaniowym. A przecież — podkreślił to w swoim referacie tow. Stanisław Cieślak — inwestycje społeczne musimy traktować na równi z produkcyjnymi. Martwi sytuacja w rolnictwie, którego wyniki produkcyjne decydują przecież o postępie w gospodarce żywnościowej. Wszelako w tym przypadku możemy mówić li tylko o przyczynach obiektywnych — opóźniona wiosna i długotrwała susza wywarły ujemny wpływ na wysokość plonów roślin uprawnych i użytków zielonych. Przewiduje się, iż plony zbóż będą w tym roku o ponad 10 proc. niższe od zeszłorocznych. Ujemny bilans paszowy jeszcze bardziej się pogłębił, ponieważ pierwszy pokos siana dał plony o 10 proc. z hektara mniejsze od przewidywanych, a odrosty łąk i pastwisk są skromniutkie. Dlatego też niezmiernie istotne jest w tej chwili podjęcie takich działań, które by zapewniły nie tylko szybki i sprawny przebieg żniw, lecz także — niemal błyskawiczne zaoranie ściernisk i wysiew poplonów. Na wagę złota jest dziś każdy kłos, ale i każdy kilogram słomy.

Przed wszystkimi gospodarstwami uspołecznionymi, rolnikami indywidualnymi i instytucjami pracującymi na rzecz rolnictwa stoją bardzo trudne zadania, ale należy sądzić, że przy pełnej mobilizacji sił i środków, przy pomocy zakładów i mieszkańców miast, przy dobrej pracy maszyn i sprawnej organizacji usług transportowych uda się nam zakończyć kampanię żniwną bez najmniejszych strat.

Skoro mowa o stratach, to słów parę trzeba poświęcić budownictwu mieszkaniowemu i tzw. towarzyszącemu. Mamy w tej dziedzinie duże zaległości. W pierwszym półroczu budowlani przekazali do użytku 5.167 izb mieszkalnych zamiast planowanych 7.600, a więc plan roczny wykonali w tym zakresie ledwie w 31 procentach. Przyczyny tak poważnych opóźnień w realizacji tych bardzo dla naszego społeczeństwa ważnych inwestycji są — jak powiedział I sekretarz KW — złożone, w pewnym stopniu niezależne od przedsięwzięć wykonalnych. Jednakże decydujące są tu czynniki subiektywne, tkwiące w złej organizacji pracy, w niepełnym wykorzystaniu ludzi i sprzętu, w słabej dyscyplinie pracy.

Do końca roku pozostało nam pięć miesięcy. Jeszcze pięć i tylko pięć, albowiem czas nie dla wszystkich ma jednaki wymiar. Nie wszyscy jeszcze uświadamiają sobie znaczenie tego czynnika postępu. Stąd nierzadkie jeszcze przypadki naruszania dyscypliny pracy, tolerowanie obibabów i amatorów łatwego zarobku. Całkowite wyrugowanie z naszego życia tych niedobrych zjawisk staje się potrzebą chwili. Tylko bowiem sumienny stosunek do pracy każdego z nas może dać gwarancję, że zakończymy ten rok pełnym sukcesem.

WŁODZIMIERZ KISIL

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PO BURZY było naprawdę dopiero wtedy — wspominają prof. dr Zb. Knapik i dr G. Dołęńska z Kliniki Gastroenterologicznej Instytutu Chorób Wewnętrznych AM — gdy przyrzekliśmy górnikom z „Konrada”, że wkrótce i dla nich spreparujemy odpowiedni płyn uzupełniający. Wymaga to jednak szeregu szczegółowych badań. Odmienny mikroklimat „Konrada” determinuje inny skład mieszanek.

Opisana historia miała miejsce w 1973 roku. I jest zaledwie częścią pozytywnych rezultatów, osiągniętych w trwającej już ponad dziesięć lat współpracy wrocławskiej Akademii Medycznej z Kombinatem Górniczo-Hutniczym Miedzi.

Pierwsze cenne badania, obejmujące wpływ wibracji maszyn na stan zdrowia zatrudnionych we wszystkich kopalniach zagłębia, podjęła w 1965 roku II Klinika Chorób Wewnętrznych, kierowana wówczas przez znakomitego specjalistę chorób wewnętrznych prof. dra A. Falkiewicza. Jego zespół, współpracując z lekarzami lubińskimi, wydał również walkę chorobom reumatycznym, starając się dotrzeć do każdej kopalni i każdej huty. Równolegle prowadzono badania diagnostyczne i lecznicze, którym z ramienia kliniki przewodziła ciesząca się tu dużym autorytetem doc. dr D. Kabacińska-Knapik. Największą wagę przywiązywano jednak do działań profilaktycznych, które z czasem stały się najistotniejsze w postępowaniu lekarskim i nadały ton całej późniejszej współpracy.

Lecz na początku miała ona również charakter naukowy. Prof. dr R. Smolik, kierownik Kliniki Chorób Zawodowych, wygłaszał na spotkaniach z lubińskimi lekarzami odczyty, popularyzując wyniki prowadzonych tu badań specjalistycznych. Spotkania te traktowano także jako przygotowanie miejscowej służby zdrowia do podejmowania, już na własną rękę, zadań coraz trudniejszych i bardziej skomplikowanych.

Uczeni odczuwali jednak niedosyt badawczy. Byli przekonani, że tylko połączonymi siłami można skutecznie zaradzić wszystkiemu, co z powietrza, wody, ziemi i podziemi zagraża zdrowiu już nie tylko samych górników, ale i pozostałych mieszkańców LGOM. Wspierani aprobatą i wszechstronną pomocą dyrekcji KGHM, ruszyli na spotkanie zadaniami, które już od dawna także ekologom spędzało sen z oczu.

Zespół pracowników naukowych AM, koordynowany przez prof. dr W. Dobryszycę, zastanawiał się, jak wygląda biologiczna odpowiedź organizmu ludzkiego na związki ołowiu, miedzi i cynku emitowane przez zakłady górnicze. Zjechały więc do wszystkich placówek zdrowia w LGOM grupy specjalistów z Zakładu Analizy Klinicznej. Badaniami ogólnolekarskimi objęto na razie tylko tysiąc osób, a pediatrycznymi — blisko 500 dzieci. Ale to już wystarczyło na pierwsze, choć jeszcze nie dość precyzyjne, wnioski. Stwierdzono: w niektórych punktach zanieczyszczenie powietrza przekracza dopuszczalną normę. Wrócili więc na uczelnię, by w laboratoriach zająć się opracowaniem odpowiedniego zestawu środków zwanych tajemniczo chelatami. Miały one zapobiegać gromadzeniu się w ludzkim organizmie substancji szkodliwych, a także — skutecznie je z nich usuwać. Lecz droga do ostatecznego zwycięstwa okazała się jeszcze dale-

ka. Przeszkody trudne do przebrnięcia ustawił sam organizm. I nic dziwnego, ponieważ niedoskonałe jeszcze środki pozbawiły go również i tych metali, które są z nim organicznie związane. Które — jak żelazo — są mu niezbędne, i to nie tylko po to, by prawidłowo funkcjonował. Nie zniechęciło to uczonych. Zapewniają, iż w niedalekiej przyszłości taki specyfik opracują. Mały podstawy, by im zaufać. Dotychczasowe rezultaty badań, zaprezentowane na międzynarodowych sympozjach medycznych w Paryżu i Toronto (spotkały się tam z dużym zainteresowaniem), zdają się uwierzytelniać ich możliwości.

wyłączając tylko barwę czerwoną, gdyż na nią właśnie górnicy najstabilniej reagują.

Dociekliwi medycy zauważyli też, że istnieje zupełnie prosty sposób na uniknięcie tzw. olśniew, które następowały w chwili zjazdu pod ziemię. Na przystosowanie wzroku do panujących w szybie warunków górnik potrzebował ponad pół godziny. „Okulary adaptacyjne” — tak bowiem zwie się owo antidotum — zakładane na krótko przed zjazdem, chronią wzrok i skracają czas jego adaptacji do kilku minut.

Nie do końca jednak udało się rozstrzygnąć, czy przerywanie pracy

go badań porównawczych. Okazuje się, że konfrontacja przebiegu gojenia się identycznych zranień u górników dołowych i pracujących na powierzchni przyniosła rezultat niekorzystny dla pierwszych. Tu jednakże specjaliści nie mogli odwołać się do przeciwdziałań opartych na jakimś przymusie prawnym. Odwoływali się do rozsądku ludzkiego.

Zmierzając ku podsumowaniu, czynię je wyłącznie pod presją określonych ram artykułu. Chcę zaakcentować, iż wiele z częściowych, ale w sumie ważnych dla całokształtu współpracy poczyniń umknęło z naszego pola widzenia. W tym sensie można tu mówić choćby o Klinice

SPOSÓB NA OLŚNIENIE

RYSZARD ŁUBOWICZ

W kilka lat później prawdziwą sensację wywołał zjazd pod ziemię ludzi w białych killach. Wieść niosła, że skończyły się czasy z wizytami w przychodni. „Lekarze czynią swoją powinność bezpośrednio przy naszych stanowiskach pracy” — mówili górnicy z polkowickiej kopalni. Ta niecodzienna wiadomość okazała się wkrótce informacją tylko na polu prawdziwą. Byli to bowiem pracownicy naukowi Zakładu Fizjologii, kierowanego przez doc. dra A. Goska. Przewodząca grupie „odważnych lekarzy”, jak ich tu nazywano, dr L. Borodulin tak później opowiadała o tym wyczynie:

— Kiedy zjeżdżaliśmy 700 metrów pod ziemię, przynajmniej, strach zaglądał nam w oczy. I myślę, że nasz czas reakcji na dźwięki i barwy, który później badaliśmy u górników, był wówczas daleki od normy. Strach jednak mijał szybko, bowiem zewsząd otaczano nas życzliwością i dużym zrozumieniem dla „eksperymentów”, które tu przeprowadzaliśmy.

Owe eksperymenty dały wszelako konkretne wyniki. Np. uczeni dowiedli, że dłuższy czas reakcji na jakiś sygnał alarmowy może stać się pierwszą przyczyną groźnego wypadku. Wynikające stąd zagrożenie — dodali zaraz — może być znacznie zmniejszone, jeśli sygnalizację dźwiękową zamieni się na świetlną,

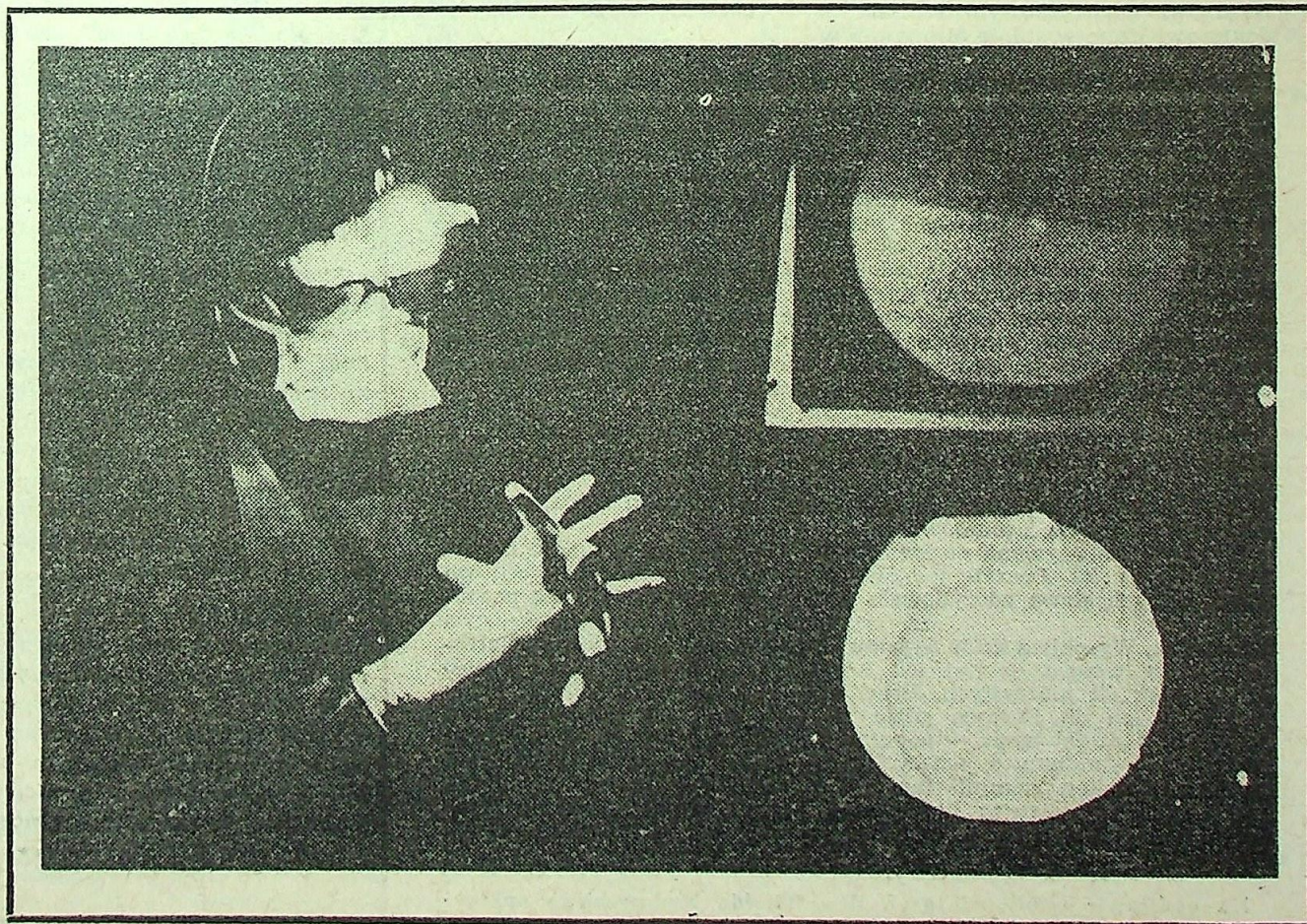
maszyn — źródła szkodliwego dla układu nerwowego hałasu — rozwiązując problem zaburzeń w funkcjonowaniu układu krążenia. Dotychczasowe wnioski zdają się temu zaprzeczać. Równocześnie jednak wiadomo, że złotym środkiem byłaby częściowa wymiana parku maszynowego. Na razie zaproponowano wyjście kompromisowe: okresowa rotacja pracowników.

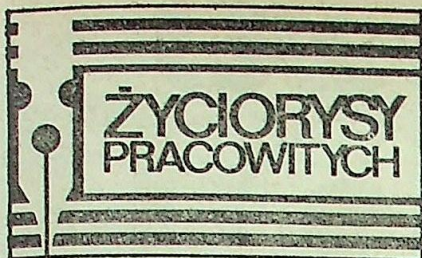
— Faktem jest, że wypadki ciężkie robią na wszystkich wrażenie. Nikt jednak wiele sobie nie robi, gdy idzie o rzekomo niegroźne zranienia lekkie. I tu mamy do czynienia z dosyć kłopotliwym paradoksem. Proszę zważyć — kontynuuje kierownik Kliniki Chirurgii Urazowej, prof. dr Wł. Wręblewicz — że stanowią one nierzadko duże zagrożenie dla zdrowia. A poza tym częściej występują, są głównym źródłem absencji chorobowej. Doświadczenia przeprowadzone przez dr S. Misterkę dowodnie wskazują na to, że nawet drobne skaleczenia, zanieczyszczone rudami miedzi, goją się bardzo długo, a przebieg gojenia jest nierzadko skomplikowany i może prowadzić do zaburzeń ogólnoustrojowych.

Doświadczenia na organizmach zwierzęcych w pełni potwierdzają wyniki przeprowadzonych później przez zespół doc. dra J. Bielawskie-

Endokrynologicznej doc. dra Stanisława Gruszki, która od roku zajmuje się problemem chorób tarczycowych.

PIERWSZE dziesięciolecie współpracy już za nami. Za nami też uroczysta, jubileuszowa sesja z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Nie w jubileuszach jednak szukamy źródła oceny zasług jakie wrocławska medycyna położyła już dla poprawy stanu górniczego zdrowia. Charakter i zakres badań, nastawionych na praktyczne ich wykorzystanie, wystawiają współpracy wrocławskiej AM z KGHM świadectwo najlepsze. Płyne stąd optymistyczny wniosek, że nauce coraz bardziej zależy na człowieku z krwi i kości, a mniej na abstrakcyjnych teoriach. W tym konkretnym przypadku człowiek stał się punktem nie tylko wyjścia, ale też i dojścia.





SIEDZIBA Ministerstwa Energetyki i Energii Atomowej.
19 lipca 1976 roku.
W reprezentacyjnych salach podniosła uroczystość. Wśród sześćdziesięciu kilku gości kierownictwa resortu — Władysław Kołodziej-ski z Zakładów Energetycznych w Legnicy. Ze wzruszeniem, jak wielu innych tego dnia, przyjmował gratulacje ministra Szozdy: „W imieniu Rady Państwa PRL odznaczam Obywatela Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski...”

Za długotrwałą pracę, za wielki wkład w odbudowę i rozwój dolnośląskiej energetyki, za wychowanie młodzieży... Po powrocie do Legnicy serdeczne przyjęcie ze strony najbliższych, kolegów i towarzyszy pracy.

Teczka personalna Władysława Kołodziej-skiego. Lakoniczne informacje o odznaczeniach, wnioski awansowe — obraz drogi przebytej w zakładzie. Wreszcie — odrębny życiorys...

Władysław Kołodziej-ski, lat 62. Urodzony w Pruszkowie w rodzinie robotniczej. Wykształcenie: zawodowa szkoła elektromechaniczna. Pierwsza praca: Zakład Ceramiki — Klinkiennia w Piastowie, następnie zakłady kauczukowe. W latach 1932—34 bezrobotny. Od 1940 roku zatrudniony przymusowo w ZNTK w Pruszkowie. Po udanym sabotażu grupy kolejarzy ucieczka w obawie przed represjami ze strony hitlerowców. Aresztowanie w 1941 roku. Po siedemnastomiesięcznym pobycie w więzieniu — zwolniony wskutek ciężkiej choroby, która trwała do 1946 roku...

Starszy, sympatyczny pan zaprasza do zajęcia miejsc. Sadowimy się przy stole zastawionym rozbranymi mechanizmami licznika.

— Nie będziemy przeszkadzać w pracy?

— Zrobię to później, martwię się tylko czy zdolam wszystko opowiedzieć jak trzeba, wizyta trochę mnie zaskoczyła. Moje losy powojenne? W 1946 roku nie byłem zdecydowany co z sobą począć. Traf chciał, że usłyszałem apel nawołujący do zasiedlania ziem zachodnich. Spakowałem co miałem i wyruszyłem w nieznane. Dotarłem do Legnicy. Organizowano tu akurat zakład energetyczny. Nie wiedzieliśmy od czego zacząć, tyle było roboty. Na początku przygotowaliśmy spis użytkowników, by przerwać pasożytnictwo. W 1948 roku, gdy życie było jako tako ułożone powierzono mi utworzenie warsztatów licznikowni. Ściągałem my urządzenia skąd się tylko dało, z całej okolicy. Po pierwszych wyborach do rady zakładowej zostałem zakładowym społecznym inspektorem pracy. Nieco później, przez rok byłem przewodniczącym rady. W 1955 roku, gdy uzyskałem dyplom mistrza w zawodzie, powierzono mi kolejne zadanie organizacyjne: utworzyć brygadę pomiarową do obsługi dużych przedsiębiorstw. Powstał zespół, z którym pracowałem aż do 1969 roku. Po półrocznej chorobie wróciłem do licznikowni na stanowisko brygadzysty. Zdrowie nie pozwalało już na pracę w terenie...

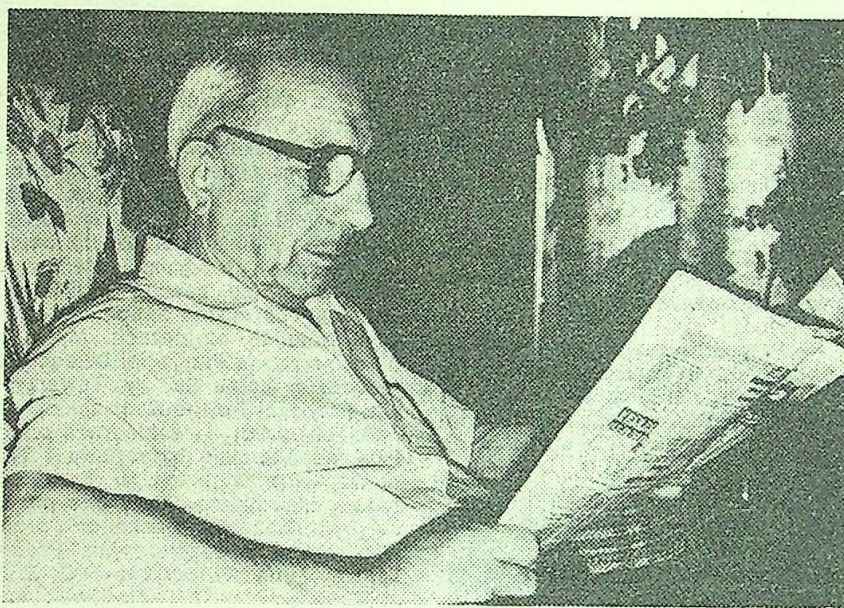
Kiedy przeleciało tych trzydzieści lat w zakładzie — nie wiem.

Pamiętam pierwszą wypłatę, którą otrzymaliśmy po dwóch miesiącach. Mizerna, a pracować trzeba było nadzwyczaj solidnie. Mroź czy ślota, jeździliśmy odkrytym wozem po terenie, z walizą własnego jedzenia. Przewoźiliśmy i naprawialiśmy zdewastowaną aparaturę, lataliśmy urządzenia jak się dało. Początkowo przychodziło do pracy wielu ludzi, później gdzieś się wynieśli. Ze starych mało już zostało, m. in. Józef Dobrzański, Adolf Salkowski, Józef Baczmański, Jan Jaroszewski, Irena Szymańska, Gertruda Kaczmarek i najaktywniejszy racjonalizator w zakładzie — Stanisław Król.

— Ale pan, panie Władysławie — dopowiada kierownik Zbigniew Jakuszczyński — też jest świetnym racjonalizatorem, co rusz to coś nowego w warsztacie się pojawia...

NAJWAŻNIEJSZE — DOBRZE POZNAĆ LUDZI

STANISŁAW MAŁECKI



Władysław Kołodziej-ski: — Tak trzeba dzielić pracę, by było sprawiedliwe.
Fot. Stanisław Celoch

— A tak, zatwierdzonych wniosków racjonalizatorskich miałem sześć. Te wszystkie ulepszenia w warsztacie zrodziła pałaca potrzeba. Brakuje nam wielu urządzeń. Nie można ich kupić, więc samemu trzeba zrobić.

W „królestwie” pana Władysława widać gospodarską rękę. W pomieszczeniach warsztatów i na stanowiskach pracy drobne modernizacje, które — choć nie zawsze kwalifikują się do racjonalizatorskiego dyplomu — znacznie ułatwiają pracę, czynią ją lżejszą i bezpieczniejszą. Zapobiegają również marnotrawstwu, którego brygadzysta nie toleruje.

— Zauważam u nas w zakładzie, że nie wszyscy jeszcze cenią dobro społeczne. Sporo takich, co przechodzą obojętnie obok przykładów marnotrawstwa. Jest to zjawisko niepokojące.

I sekretarz POP Józef Gawliński i przewodniczący rady zakładowej Edward Walczak:

— Kto by u nas Kołodziej-skiego nie znał?! Co by o nim nie powiedzieć, i tak mało będzie. Jeden z najlepszych, najsumienniejszych pracowników zakładu. Bardzo lubiany przez załogę. Żywo reaguje na zło i niesprawiedliwość. Trzeba pamiętać o tym, że ciągnął robotę u nas wtedy, kiedy jeszcze inżynierów nie mieliśmy. Dawał sobie radę w tamtych trudnych początkach, radzi sobie świetnie i teraz. Kiedy pracował w terenie, mógł aktywnie pracować społecznie, wśród ludzi. Jego działalność na polu społecznej inspekcji pracy wysoko ceni nasz związek zawodowy. Wiele dla nas spraw bhp i socjalno-bytowych zrobił w cza-

sie dwudziestoletniej kadencji. Choćby to, że wymusił w końcu na administracji założenie prywatnych kwater w terenie dla naszych pracowników tam działających. Zasiadał cztery lata w plenium ZG naszego związku, od wielu lat jest członkiem Egzekutywy POP. Cenimy go wysoko jako wychowawcę i nauczyciela młodzieży... Odznaczenia, dyplomy i nagrody nie odzwierciedlają w pełni tego, co zrobił dla zakładu, dla swoich brygad.

Wiera Rychlik, mistrz licznikowni: — Pracuje się nam bardzo dobrze z panem Władysławem. Wprowadza do warsztatów atmosferę dobrej i rzetelnej pracy. Można mu zawsze zaufać, powierzyć nadzór nad całością prac. Gdyby nie jego namowa i obietnica pomocy, nie przyjąłabym obowiązków

LISTY

Były komisje

My, mieszkańcy bloku 19a przy ul. Skłodowskiej w Lubinie, prosimy o interwencję. Piwnice naszego bloku są zaszczurzone. Kilkakrotnie zgłaszaliśmy o tym w Spółdzielni Mieszkaniowej przy Mickiewicza, lecz daremnie. Były komisje, widziały mnóstwo szczurów lecz do dnia dzisiejszego nie nie zrobiono, a piwnice nie nadają się do użytku. Zresztą nie tylko piwnice. Klatki schodowe nie są sprzątane, mycie może raz na pół roku, windy nieczyste, brak oświetlenia.

Jeszcze raz prosimy o pomoc i interwencję w opisanej wyżej sprawie.

Mieszkańcy bloku nr 19a przy ul. Skłodowskiej w Lubinie

Nasza Czytelniczka p. Maria Jarawka, zam. przy ul. Lenina 3/2 w Lubinie skarży się, że Lubin-skie Przedsiębiorstwo Komunalne od kilku tygodni nie wywozi śmieci z jej posesji, mimo kilkukrotnych interwencji.

Nie znamy przyczyn niewyżywania się LPK z umów zawartych z właścicielami prywatnych posesji, na wywóz śmieci, mamy jednak nadzieję, że już wkrótce znikną one sprzed budynku naszej Czytelniczki.

Prosimy również LPK o zainteresowanie się sprawą ob. Bronisława Przybyła, zam. w Lubinie przy ul. H. Sawickiej 15/5. Jak powiedział nam nasz Czytelnik piwnice budynku, w którym zamieszkuje, są regularnie dwa razy w tygodniu, zalewane nieczystościami. ADM II, gdzie niejednokrotnie interweniowałem, uzależniała usunięcie nieczystości od dostawy beczkowitzu z LPK.

Kocie łby na... suficie

Od niedawna jestem jednym z mieszkańców nowo oddanego bloku przy ulicy Pawiej 28/9 w Lubinie i chciałbym przekazać kilka uwag dotyczących stanu technicznego tego budynku. Sufity są jak kocie łby, ludzie na własny koszt biorą murarzy i tynkują. Jak pada deszcz to szparami w oknach leje się woda. U mnie woda leci z dachu po wytapetowanych ścianach. Płytki PCW w kuchni już zupełnie odpadły, nie ma też ciepłej wody. Proszę o interwencję.

JERZY JAWORSKI
ul. Pawia 28/9
59-300 Lubin

Ślimacze tempo

7 lipca br. w UPT nr 1 w Legnicy nadałem telegram do Tłumaczowa (woj. wałbrzyskie). Ogromne było moje zdziwienie, gdy okazało się, że nadawca otrzymał telegram dopiero 9 lipca br. Czyżby UPT zapomnieli powiadomić zainteresowanych, że ta forma błyskawicznego porozumienia jest już przestarzała? W załączeniu ów nieszczęsny telegram.

(nazwisko i adres
znane redakcji)

Zamiast Małomie

Jesteśmy mieszkańcami budynku nr 43 przy ul. Legnickiej w Lubinie i prosimy o pomoc. Mimo że Zalew Małomicki wysechł my możemy codziennie zażywać kąpeli w „zalewie” przed budynkiem. Dorośli mogą się kąpać bez obaw, ale dla dzieci przydatny się ratownik, bo jest dosyć głęboki.

Chcielibyśmy, aby istniejący stan zmienił się. Może Wy pomożecie (Podpisz 3 lokatorów)

DUŻY neon nad drzwiami wejściowymi. Ubrana w granatowy fartuch pani podlewa palmę stojącą pośrodku hallu. — Czy zastałem dyrektora Osieckiego? — pytam niepewnie, wszak sezon urlopowy w pełni...

— A jest, jest. Na dole, w piwnicy pompę naprawia, bo woda do pasa... — słyszę w odpowiedzi. Pan zaczeka, pójdę zawołać.

— Pani się myli, ja chciałem rozmawiać z dyrektorem — ta piwnica, naprawa pompy, przekonany jestem o jakiejś pomyłce.

— Chodzi przecież o Osieckiego — tak? No to dobrze, mówię. Zaraz przyjdzie...

— Dyrektor wszystko tak sam naprawia?

— A co pan myśli, jak trzeba, to nie będzie się prosił. Sam zawiąza rękawy. Teraz jest u nas remont. Nie wiem, czy dyrektor znajdzie czas. Dopiero co przyszedł z jakiejś narady.

— Proszę, chodźmy do mojego gabinetu — zaprasza dyrektor Osiecki.

— Jak to, czyżby miał pan gabinet w garderobie? — zauważam, gdy wchodzimy na zaplecze sali widowiskowej.

— Nie jesteśmy jedynym gospodarzem tego budynku, stąd ta ciasnota. Musieliśmy przerobić garderobę na gabinet dla mnie i mojego zastępcy. Zaś moja sekretarka urządza tuż obok, w szatni — wyjaśnia.

— W takich warunkach zapewne nie jest łatwo prowadzić działalność?

— To zrozumiałe. Staramy się jednak robić wszystko, by sztyt pod którym pracujemy w pełni określić rolę, jaką spełniamy. Myślę tu głów-

nie o podstawowej naszej funkcji. Funkcji wychowawczej. Pierwsze zadanie Młodzieżowego Domu Kultury to przygotowywanie aktywnych odbiorców kultury. Jesteśmy więc na równi placówką wychowania pozaszkolnego, jak i placówką kulturalną. Podlegamy, co prawda Kuratorium Oświaty i Wychowania, ale na co dzień aktywnie uczestniczymy w życiu kulturalnym miasta i województwa.

— Gdyby miał pan określić naszą działalność liczbami...

— Prowadzimy dwa działy, sześć pracowni, po siedem zespołów każda, oraz dwa kluby. Kadre pedagogiczną stanowi ośmiu pracowników etatowych oraz jedenastu instruktorów dochodzących. W stałych formach naszej pracy uczestniczy blisko 1200 dzieci i młodzieży.

— Największe bodaj sukcesy odnoszą młodzi plastycy z pracowni prowadzonej przez Zuzannę Rutkowską...

— Ma pan rację. Ubiegły rok szkolny był szczególnie obfity. Młodzi twórcy z MDK — Legnica zdobyli 26 nagród i wyróżnień lokalnych oraz dziewięć krajowych i zagranicznych. Ale nie tylko młodzi plastycy osiągnęli laury. W Ogólnopolskim Przeglądzie Małych Form Muzycznych „Wrocławski Maj-76” — Harcerski Zespół Artystyczny „Hazard”, istniejący przy naszej placówce, zajął wysokie, trzecie miejsce. Zaś Andrzej Urbański z pracowni modelarstwa lotniczego został w roku 1975 wicemistrzem Polski w kategorii modeli sterowanych radiem.

— Przeprowadzona rok temu reforma administracji terenowej uczyniła z was placówkę wojewódzką.

— Przy szczupłej bazie ośrodków wychowania pozaszkolnego jest to rola niezwykle trudna. W legnickim jeszcze tylko Lubin posiada Młodzieżowy Dom Kultury. Pozostałe miej-

W NOWEJ ROLI

CZESŁAW PAŃCZUK

scowości prowadzą działalność kulturalno-wychowawczą głównie w szkolnych świetlicach i placówkach kulturalnych. Istotne znaczenie mają zakładowe i międzyzakładowe domy kultury, w których praca z dziećmi i młodzieżą znajduje należyty wyraz. Wraz z nowym układem administracyjnym znacznie wzrosła ranga imprez, które urządzamy. Wiele z nich, jak konkurs plastyczny, konkurs ze znajomości przepisów ruchu drogowego, konkurs czytelniczy, konkurs piosenkowski, konkurs recytatorski, przegląd szkolnych zespołów artystycznych — cieszyło się olbrzymim powodzeniem.

— W pracy, którą prowadzicie w całym ogniu jest współpraca ze szkołami, organizacjami społecznymi oraz placówkami kulturalnymi.

— Na tej liście, na pierwszym miejscu umieściłbym Związek Harcerstwa Polskiego. Nie tylko z tej racji, że pracujemy w jednym budynku, ale przede wszystkim dlatego, że jest to sojusznik w pełnym znaczeniu tego słowa. Często wspólnie ustalamy program działalności MDK. Harcerze zawsze służą nam pomocą. Nie można zapomnieć o innych naszych partnerach. Myślę tu o Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, Wojewódzkim Domu Kultury, Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dyrekcjach szkół i zakładów pracy. Przy współudziale harcerstwa i TPD powołaliśmy w ubiegłym roku poradnię metodyczną. Służy ona pomocą instruktażową. Doskonali pracę pozaszkolną i pozalekcyjną. Prowadzi szkolenia dla potrzeb TPD, ZHP, świetlic szkolnych i placówek kulturalno-oświatowych. Zbiera i opracowuje materiały repertuarowe, scenariusze imprez, których wyniki publikuje się w biuletynach.

— Uważają się często działacze kulturalni na brak kadry instruktorskiej. — My też to odczuwamy. Tyle, że w naszym przypadku ewentualnie, dochodzący instruktorzy odrzucają propozycje współpracy z nami ze względu na niskie stawki, znacznie niższe niż np. w zakładowych domach kultury. A także, choć brzmi to jak paradoks, w szkołach. Dla przykładu podam, że w szkole za jedną godzinę pozalekcyjną nauczyciel dostaje 40 złotych, u nas trzydzieści. Jak widać nie mamy dostatecznego bodźca, żeby uzupełnić luki w kadrze instruktorskiej.

— Mówił pan o szczupłej bazie lokalowej, jaką dysponuje MDK w Legnicy. Próbuje się chyba w jakiś sposób temu zaradzić?

— Jest to rzeczywiście nasz problem numer jeden. Wiadomo bowiem, że nie mając odpowiedniej bazy trudno mówić o rozwijaniu działalności. Mamy nadzieję, że rok szkolny 1976/1977 przyniesie częściowe choćby rozwiązanie tej sprawy. Będziemy chcieli uaktywnić lubiński MDK, w którym odbędzie się kilka imprez wojewódzkich. W działalności kulturalno-oświatowej wśród dzieci i młodzieży ważniejszą niż dotąd rolę spełniać będzie 11 świetlic środowiskowych rozsianych po Legnicy. Tam powstaną koła zainteresowań, tam odbędą się imprezy o mniejszym wymiarze. Znacznie to odciążą nasz

dom kultury, a ponadto pozwoli objąć działalnością te rejony miasta, w których dzieci i młodzież narzekały na brak godziwego zajęcia w czasie wolnym od nauki. Tym samym wyjdziemy naprzeciw zgłaszanym od dawna postulatowi, domagającemu się przyjmowania do pracowni i kół zainteresowań wszystkich, którzy się zgłaszają. Do tej pory musieliśmy odmawiać, bo po prostu nie było gdzie wszystkich pomieścić. Za rok będzie można powiedzieć, czy próba, którą podjęliśmy przyniesie owoce.

— Mimo nie najlepszych warunków wprowadzacie jednak nowe formy działalności. Słyszałem, że w ubiegłym roku powołaliście do życia dziecięcy zespół taneczny.

— Powołaliśmy. Przyjęliśmy 150-osobową grupę uczniów szkół podstawowych. Za 130 tysięcy złotych kupiliśmy im stroje. Niestety, nie zrozumiał naszych intencji dochodzący choreograf, który przez ten rok niewiele dzieci nauczył. Często w ogóle nie przychodził na próby. Trzeba będzie rozpoczynać wszystko od nowa. Jestem po rozmowach z nowym choreografem i mam nadzieję, że tym razem nie zawiedziemy młodych tancerzy.

— Wiemy już z grubsza, jakie są zamierzenia na przyszłość, a szczegóły..?

— Zabierzemy się do tego w najbliższych dniach i zgodnie z tradycją, w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego podejmiemy ostateczne i wiążące decyzje dotyczące naszego planu pracy. Już dziś można powiedzieć, że w planie tym obok podstawowej naszej działalności, jak pracownie i koła zainteresowań znajdują się turnieje, konkursy, przeglądy oraz imprezy wojewódzkie nie tylko dla młodych obywateli. Wydaje mi się, że jesteśmy potrzebni miastu i będziemy przyczyniać się do podniesienia poziomu kulturalnego legniczanie. Sądzymy, że nasi wychowankowie będą w przyszłości nie tylko odbiorcami kultury, ale i jej aktywnymi współtwórcami...

OPUSZCZAM mały gabinet dyrektora Osieckiego, szefa MDK od 1969 roku. Pedagoga z krwi i kości, jak mawiają o nim współpracownicy. Człowieka, który swoimi poszukiwaniami zyskał wielu zwolenników. Który umie dogadać się z dziećmi i młodzieżą. Dla którego nie ma rzeczy niemożliwych. Który uważa, że to co jest, to ciągle za mało...

— W tym roku wyjątkowo remont przeprowadza się w czasie wakacji. Zawsze robiliśmy to w czasie roku szkolnego, oczywiście obok normalnej działalności. Jak dotąd remont jest nierytmiczny, bo ważniejsze są szkoły. Więc co trochę zabierają mi fachowcy. Na szczęście wiele już zrobiono. Parkiet wycyklinowany, niektóre sale już pomalowane. Dostają natomiast gęsiej skórki, gdy pomyślę o dachu, który wymaga niezwłocznej naprawy. Nie wiadomo kiedy się do tego zabiorą, bo dekarzy, jak na lekarstwo — dodaje dyrektor MDK, odprowadzając mnie przez salę widowiskową, wypełnioną zapachem „Chemolaku” przykrywającego jasną toń drewnianych klepek.



Sala widowiskowa legnickiego MDK często jest miejscem zmagani konkursowych. Na zdjęciu: Moment wręczania nagród zwycięzcom konkursu „Znam przepisy ruchu drogowego”.

Fot. Stanisław Celoch

INŻYNIER Mieczysław Cisko nie bez satysfakcji pokazuje zdobyte trofea. W środku brązowego etui — metalowa plakietka z awerssem: „Przodujący Klub Techniki i Racjonalizacji”. Na rewersie — inicjały Centralnej Rady Związków Zawodowych i Naczelnej Organizacji Technicznej. Załącznikiem do plakietki jest dyplom z datą 17 maja 1976 r. Czytam: „KtIR Zakładów Mechanicznych „LEGMET” w Legnicy wyróżniony w ogólnokrajowym współzawodnictwie w 1975 roku”. Podpisy na dyplomie złożyli premier Piotr Jaroszewicz i przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek.

— Czy to pierwszy sukces klubu?
— pytam przewodniczącego zakładowego KtIR.

— Dla nas sukcesem jest każde usprawnienie, nawet najdrobniejsze, każdy wniosek — mówi inż. Mieczysław Cisko. — To przecież najlepsze dowody aktywności racjonalizatorskiej, do której mobilizujemy całą załogę. Pierwsze miejsce w województwie i wyróżnienie w ogólnokrajowej rywalizacji, to niewątpliwie powody do szczególnej satysfakcji. Doświadczaliśmy jej po raz pierwszy, ale cieszyliśmy się już w roku 1974, kiedy to zajęliśmy osiemnaste miejsce w b. województwie wrocławskim. We współzawodnictwie uczestniczyło przecież wtedy 400 zakładowych klubów techniki i racjonalizacji.

— Z jakimi aktywami przystąpiliście do ostatniego współzawodnictwa?

— Z niespełna siedemnastoma milionami złotych. Takie były w „Legmecie” efekty ekonomiczne z tytułu zastosowania 79 projektów wynalazczych ze 131 zgłoszonych wniosków. Zabrakło nam dwóch milionów by znaleźć się w ścisłej czołówce krajowej. Tylko dwa miliony...

— Czego dotyczyły ubiegłoroczne wnioski?

— Głównie produkcji. Większość wniosków miała antyimportowy charakter. Uzyskaliśmy w ubiegłym roku trzy patenty. Sześć wniosków patentowych czeka na rozpatrzenie.

— Kto może być członkiem Klubu Techniki i Racjonalizacji?

— Trudno mówić o członkostwie, przynajmniej sformalizowanym. Kluby techniki i racjonalizacji są powoływane do życia przez rady zakładowe. Przyjmujemy, że członkiem KtIR jest każdy, kto potrafi lub chce twórczo myśleć, rozwijać swoje zainteresowania techniczne. Nam nie chodzi o statystykę. Najważniejszy jest czynny udział w ruchu racjonalizatorskim, który KtIR ujmuje w pewne ramy organizacyjne i aktywizuje.

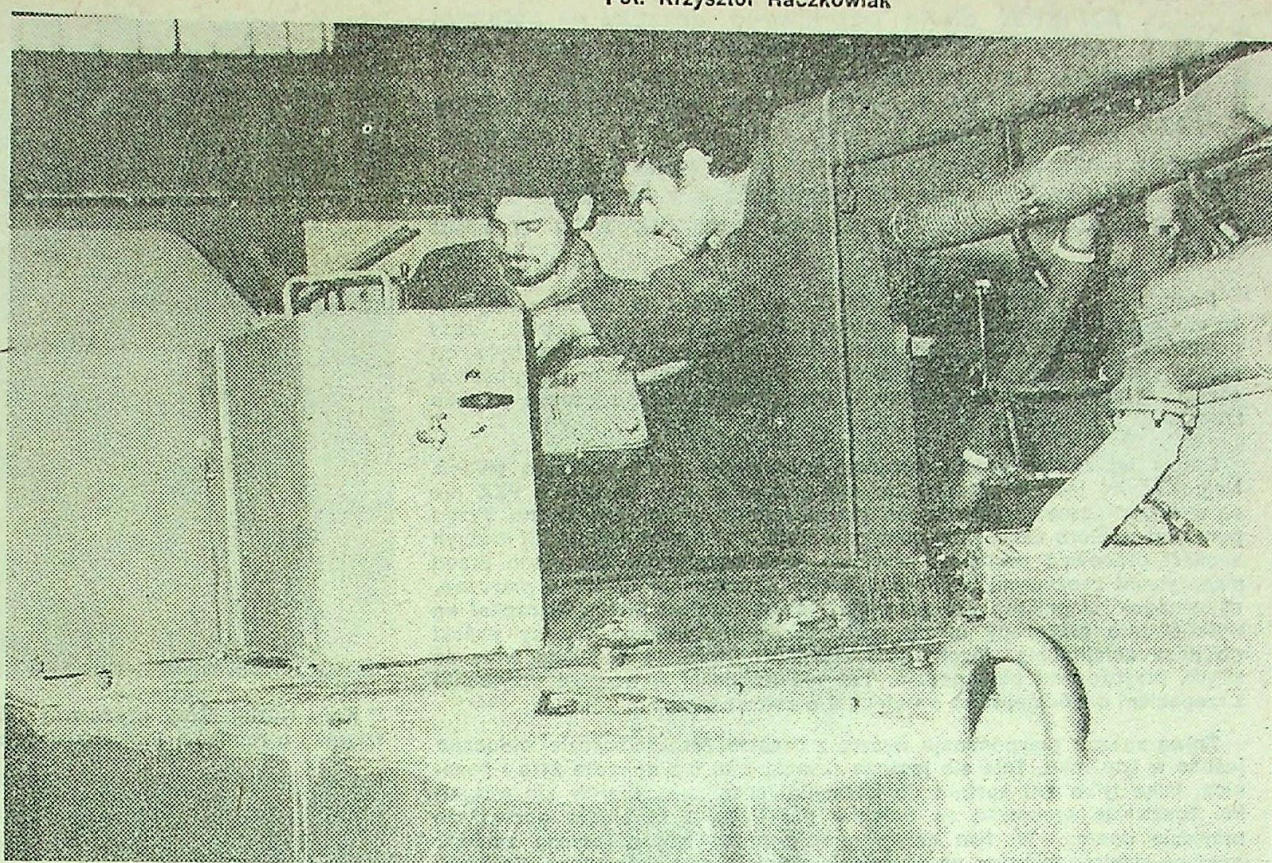
— Jakże są formy tej aktywizacji?

— Przede wszystkim bodźce materialnego zainteresowania czyli wynagrodzenia za nowatorskie rozwiązania oraz szkolenie. Nasi pracownicy dobrze, jeśli można tak powiedzieć, zarabiają na wynalazkach. Działalność szkoleniową prowadzimy poprzez projekcje filmowe o tematyce technicznej, odczyty, pogadanki, spotkania z twórcami. Dużą rolę w samokształceniu spełniają wewnętrzzakładowe konkursy wynalazcze.

— Ile czeka się przeciętnie w „Legmecie” na zastosowanie zgłoszonego wniosku?

— Formalności nie powinny w zasadzie trwać dłużej niż jeden miesiąc. Nie zawsze tak jest. Nieraz czekać trzeba na opinie z placówek naukowych i instytutów specjalistycznych, w związku z czym miesięczny termin nie zawsze zostaje zachowany. Jest jeszcze inna trudność. Otóż z uwagi na planową, bieżącą produkcję, nie ma niekiedy możliwości wykonania projektu racjonalizator-

Brygadziści Paweł Peoglu i Eugeniusz Tomaszewicz przy próbach regulacyjnych wozu odstawczego WK-1. Paweł Peoglu jest jednym z zakładowych racjonalizatorów.



Ludzie i Konkrety

MYŚLENIE — ICH HOBBY

IGOR GOŚKO

skiego w zakładzie. Przy poparciu kierownictwa i zainteresowaniu załogi jakoś sobie jednak radzimy. W każdym razie, nie zdarza się, żeby wnioski racjonalizatorskie grzęzły w szufladach biurka. A taki był, jak mi się zdaje podtekst pytania.

— Którą z inicjatyw KtIR ceni pan sobie najbardziej?

— Każdą, która przysparza korzyści gospodarce. Jeśli mam jednak wybierać, to wspomnę, iż w 1974 roku pierwsi w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi zorganizowaliśmy giełdę projektów wynalazczych. Skutek był taki, że jedna zainwestowana w wynalazczość złotówka przyniosła dziesięć złotych oszczędności.

— Czy pomysły racjonalizatorów z „Legmetu” znalazły zastosowanie poza zakładami KGHM?

— Rozpowszechniliśmy dotychczas trzy projekty. Zgłaszamy więcej propozycji, ale nie ma chętnych. Uważam, że brak zainteresowania nowymi rozwiązaniami technicznymi jest skutkiem braku koordynacji w ruchu racjonalizatorskim. W rezultacie — każdy sobie rzepkę skrobie, co nie przynosi społecznego pożytku. W grudniu tego roku Ośrodek Postępu Technicznego w Katowicach zorganizuje giełdę wynalazczą. Wybieramy się tam z zakuwarką. To urządzenie naszej konstrukcji, które służy do zakuwania węży hydraulicznych, wyeliminujemy urzędzenie z importu i może uda się nam ją rozpowszechnić.

Atmosfera, jaką w „Legmecie” stworzono wokół postępu technicznego, sprzyja rozwojowi myśli technicznej. Wynalazczość i racjonalizacja, to prawie hobby wielu członków kierownictwa zakładu, pracowników doboru średniego, robotników. Nawet księgowi, którym ponoć wąż wychodzi z kieszeni, gdy idzie o dodatkowe złotówki, poddali się widząc, że w wynalazczość warto inwestować. Na liście zakładowych racjonalizatorów znalazłem ponad 130 nazwisk. To dużo. Prawie dziesiąta część załogi. Powtarzają się przy wnioskach nazwiska inżynierów Józefa Łuki,

Jerzego Karpiaka, techników Władysława Derebeckiego, Wilhelma Znamirowskiego, brygadziści-elektryka Mariana Girieckiego, frezera Ryszarda Tomczaka. Ci ludzie mają „na sumieniu” liczne usprawnienia i wynalazki. „Recydywista” jest również mgr inż. Mieczysław Cisko. Przewodniczący KtIR, absolwent Politechniki Wrocławskiej, po sześciu zaledwie latach pracy w „Legmecie” wpisał się na listę racjonalizatorów m. in. maszyną do zmęczenia badania lin i półautomatem do wytwarzania podkładek katodowych miedzi. A ostatnio zgłosił do opatentowania — wspólnie z innymi — unikalny wóz do podwieszania rurociągów w kopalniach. Wóz niezawodny jest tam, gdzie stosuje się tzw. podsadzkę.

Zakłady Mechaniczne „Legmet” mają dziesięć lat. KtIR jest nieco młodszy. Działalność klubu zaowocowała na dobre dwa lata temu. Franciszek Sulikowski, specjalista do spraw wynalazczości, udostępnił mi rejestry wniosków racjonalizatorskich z ostatnich dwóch lat. Wynotowuję ciekawsze wnioski...

W 1974 r. zespół w składzie: Jerzy Karpiak, Stanisław Słotwiński, Józef Łuka, Mieczysław Lemieńkiewicz, Rafał Berezowski i Jan Bielski (dwaj ostatni z ZD „Cuprum”), opracował projekt wozu do kotwienia w niskich pokładach. Konstrukcję wozu przystosowano do pracy w pokładach o wysokości od dwóch i pół metra. Efekty ekonomiczne oszacowano na 2.571 tys. złotych.

W odlewni, gdzie panuje duże zapylenie, praca jest ciężka i szkodliwa dla zdrowia, ślusarze Michał Repeto, Edmund Kaczmarek i Marian Dworczyk doszli do wniosku, że zapylenie można zmniejszyć. Opracowany przez nich projekt nosi tytuł „Wyciąg szkodliwych gazów, powstających przy sferoidyzacji żelwa zaprawą żelazo-krzemowo-manganową”. Zmodernizowany system wentylacyjny działa skutecznie od dwóch lat. Autorzy projektu otrzymali wysokie wynagrodzenia. Korzyści, jakie odniósł zakład, nie da się wyliczyć. Nie ma

ceny, którą mierzyć można ludzkie zdrowie.

Wozy do wiercenia otworów pod zawał w kopalniach produkowano z importowanych części. Zespół w składzie: Mieczysław Cisko, Stefan Piwoński, Józef Łuka i Stanisław Słotwiński, skonstruował wóz, z którego wyeliminowano zagraniczne części wartości około miliona złotych. „Legmet” i „Lena” wyprodukowały już 14 wozów nowej konstrukcji. Twórcy tego projektu zajęli drugie miejsce w wojewódzkim Turnieju Młodych Mistrzów Techniki w 1974 roku.

Do chłodzenia pieców łukowych w odlewni „Legmetu” używano wody przemysłowej. Gdy system chłodzenia zawodził, sięgano po wodę pitną. Zakład płacił kary — 50 zł za metr sześcienny wody. Z tych kar zbierały się co roku miliony. W 1975 system chłodzenia został przebudowany według koncepcji inżynierów Jana Gniadka i Franciszka Kubowskiego.

Dzięki zmianie systemu chłodzenia, efekty są dwukrotnie większe niż początkowo przypuszczano. Franciszek Sulikowski słusznie powiada, że gdyby każdy zakład postąpił tak, jak „Legmet”, wydatnie poprawiłoby się zaopatrzenie Legnicy w wodę pitną.

W PIERWSZYM półroczu br. Zakłady Mechaniczne „Legmet” zapłaciły racjonalizatorom 346.800 zł. Wartość premii, przyznanych w tym czasie za współudział w realizacji różnych rozwiązań technicznych, wyniosła 74.100 zł. Nie mała w tym zasługa prężnego kierownictwa Klubu Techniki i Racjonalizacji, które chętnie służy radą i fachową pomocą.

N

AJPIERW długo oczekiwano deszczu — ostatniej szansy dla okopowych, poplonów i dojrzewających zbóż. Lać zaczęło, kiedy wyruszyły już w pole pierwsze Bizony. Po pięciu dniach ulewy rolnicy zaczęli pragnąć pogody. Od tego zależało czy przesuszone wcześniej zboże nie pognije na polach, czy rola nie zamieni się w błoto nie do przebycia dla kombajnów. Tak można najkrócej scharakteryzować początek żniw w roku 1976.

Pogoda — na szczęście — ustabilizowała się i w środę ubiegłego tygodnia ponownie wyruszył na pola rolniczy sprzęt. W czwartek, kiedy powstawał ten reportaż, żniwowano już pełną parą; tłoczno było od pracujących Bizonów, Vistul i snopowiazałek. Nadrabiano zaległości w czasie, wyrządzone przez deszcze. W tych dniach koszone jeszcze głównie rzepak.

Sprzęt tej rośliny został wyraźnie utrudniony przez panującą wilgoć. Najpoważniej jednak przedstawia się sprawa skupu. Suszarnie PZZ nie są w stanie sprostać setkom ton przywożonego wilgotnego ziarna. Przed punktami odbioru stoją więc olbrzymie kolejki Ursusów. Dziesiątki maszyn zamiast pracować czeka aż przyjdzie czas wyładunku. Na placu przed magazynami zbożowymi w Złotorzy czeka dwadzieścia dziewięć przyczep, osiemnaście ciągników. Kierowcy mają czas. Waclaw Sieradzki czekał na wyładowanie przyczepy cztery godziny. Bardzo krótko, koledzy puścili go poza kolejnością. Józef Tobiasz z PGR Złotorzy oczekuje wraz ze swymi przyczepami pięć godzin. Też nie najdłużej — wczoraj przyjechał z rzepakiem o siódmej rano a wyjechał o osiemnastej...

Żniwa zawsze przypominają wyścig z czasem. Jeszcze bardziej widoczne jest to w tym roku. Tnie się jeszcze rzepak, a tu już dojrzałe żyto i pszenica, kilka tylko dni zostało do koszenia jęczmienia. Piętrzy się wszystko. Niezwykle pracowite są ostatnie dni lipca. I ta ciągła obawa, że przyjdzie deszcz. W tym całym nawale pracy trzeba jeszcze znaleźć czas na sianie poplonów, na zwieźenie z pola ziarna zbieranego nie kombajnami, nakarmić inwentarz, samemu zjeść a i spać kiedyś trzeba...

Oczywiście najmniej zostaje czasu na spanie i jedzenie. Obiady zjada się w polu, w cieniu kombajnu. Śpi się dobrze wtedy, kiedy zbiory są już w stodole; jeszcze lepiej — kiedy w magazynie zbożowym. Bliski tego szczęścia jest Wojciech Urban z Czerwonego Kościoła. Kółkowy Bizon kosi mu resztę jęczmienia. Żyto już skoszone i pozostaje tylko zwieźć snopki do stodoły. Na razie małą przyczepą, którą odwozi z pola ziarno jęczmienia, nie może nastarczyć olbrzymieniu Super Bizonowi. Kolos rodem z Płocka po dwóch okrążeniach zasypuje przyczepę strumieniem ziarna. Dziesięć minut pracy kombajnem i przyczepa jest pełna.

— Nic nie szkodzi — mówi Wojciech Urban — blisko mieszkam. Widać nawet stąd moje zabudowania.

- Właściwie u pana już koniec żniw...
- Można tak powiedzieć.

Nie wszędzie jednak pracują kombajny. Jest ich niecałe siedemset sztuk w naszym województwie. Gospodarze indywidualni dysponują sześćdziesięcioma pięcioma Vistulami. Bizony — jak na razie — posiadają tylko PGR-y i SKR-y. Oczywiście nie znaczy to wcale, że pracować będą tylko na własnych polach. Żaden kombajn nie może stać w takim okresie. I tak na przykład pięć kombajnów Zakładu Rolnego z Wilkowa kosiło rzepak na plantacjach indywidualnych w rejonie Koziej Góry. Na polach PGR-u było za wilgotno i wykorzystano ten dzień przerwy.

Na polach dużo jest jeszcze snopowiazałek. Snopowiazałką kosi Stefan Buraczek z Michałowa. Oczywiście cała rodzina pracuje. Żona i dwóch synów wiążą snopki, gdyż trzeba było i kosać późniwować na wyległym życie.

- Kiedy koniec?
- Dziś uporam się z żytem — mówi gospodarz — mam jeszcze owies i pszenicę. Zależy od pogody, ale liczę, że w niedzielę skończę.
- I pozostanie zwieźć...
- Czekam na ten dzień, to chyba jeden z najprzyjemniejszych.

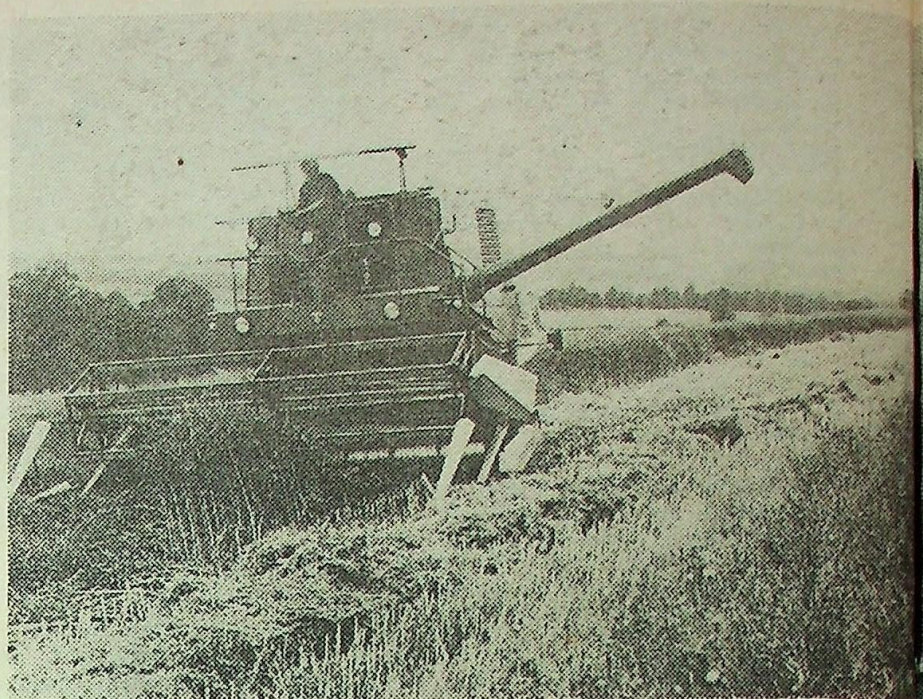
Kiedy rodzice zbierają z pól chleb, nie mogą bez opieki zostać dzieci. Zadbano i o to. Od rana do wieczora przebywają w kilkudziesięciu wiejskich dziecińcach maluchy, które nie muszą się nudzić na opustoszałych podwórkach i zawracać мамі głowy obiadem. — Dzięki inicjatywie Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, przy pomocy PGR-ów i SKR-ów, znajdują wikt i zajęcie w sezonowych przedszkolach.

W gminie Chojnów działa dziewięć takich placówek. Mogło być więcej, ale zabrakło funduszy na dofinansowania, a gospodarze nie kwapili się oddać dzieci pod opiekę za pełną odpłatnością.

Odwiedzamy jeden z gminnych dziecińców w Dobroszowie. Dziećmi opiekuje się Elżbieta Krzyżanowska, uczennica czwartej klasy liceum. Akurat trwa konkurs rysunkowy. Temat dowolny. Pytam małego Adasia jaki jest tytuł jego rysunku.

- Po robocie — odpowiada.
- Adasiu mówi się: po pracy — zwraca uwagę opiekunka.
- Niech będzie po pracy — zgadza się maluch.

Ale do tego jeszcze daleko. Na razie odpoczynek jest możliwy tylko na dziecięcych rysunkach.



Koło Koziej Góry pracowały Bizony gospodarstwa rolnego Wilków. Koszone rzepaku u rolników indywidualnych.



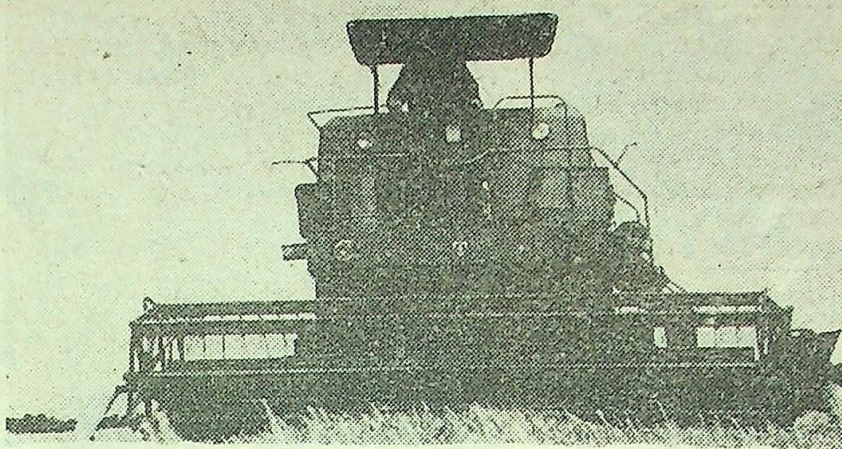
Żniwuje rodzina Stefana Buraczka: żona Eugenia i synowie Jan i Aleksander.



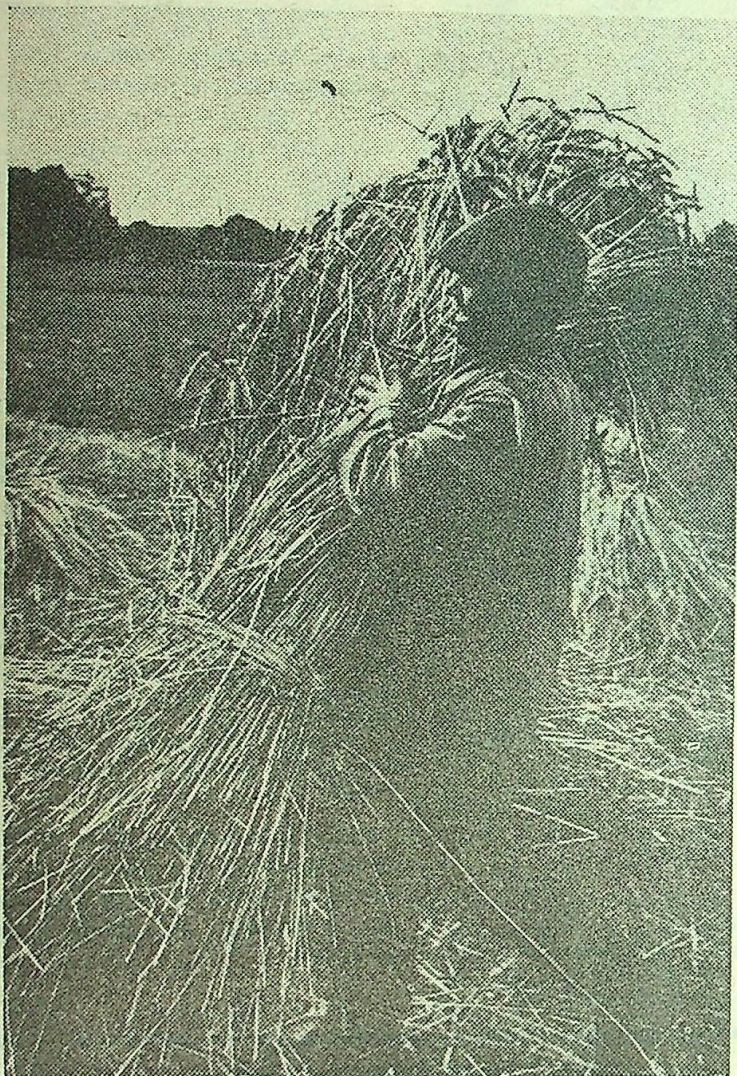
Najmłodsi znajdują w wiejskich dziecińcach wikt i zajęcie. Na zdjęciu bawili się z Dobroszowa.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: KRZYSZTOF DĘBEK

PACHNIE CHŁEBEM



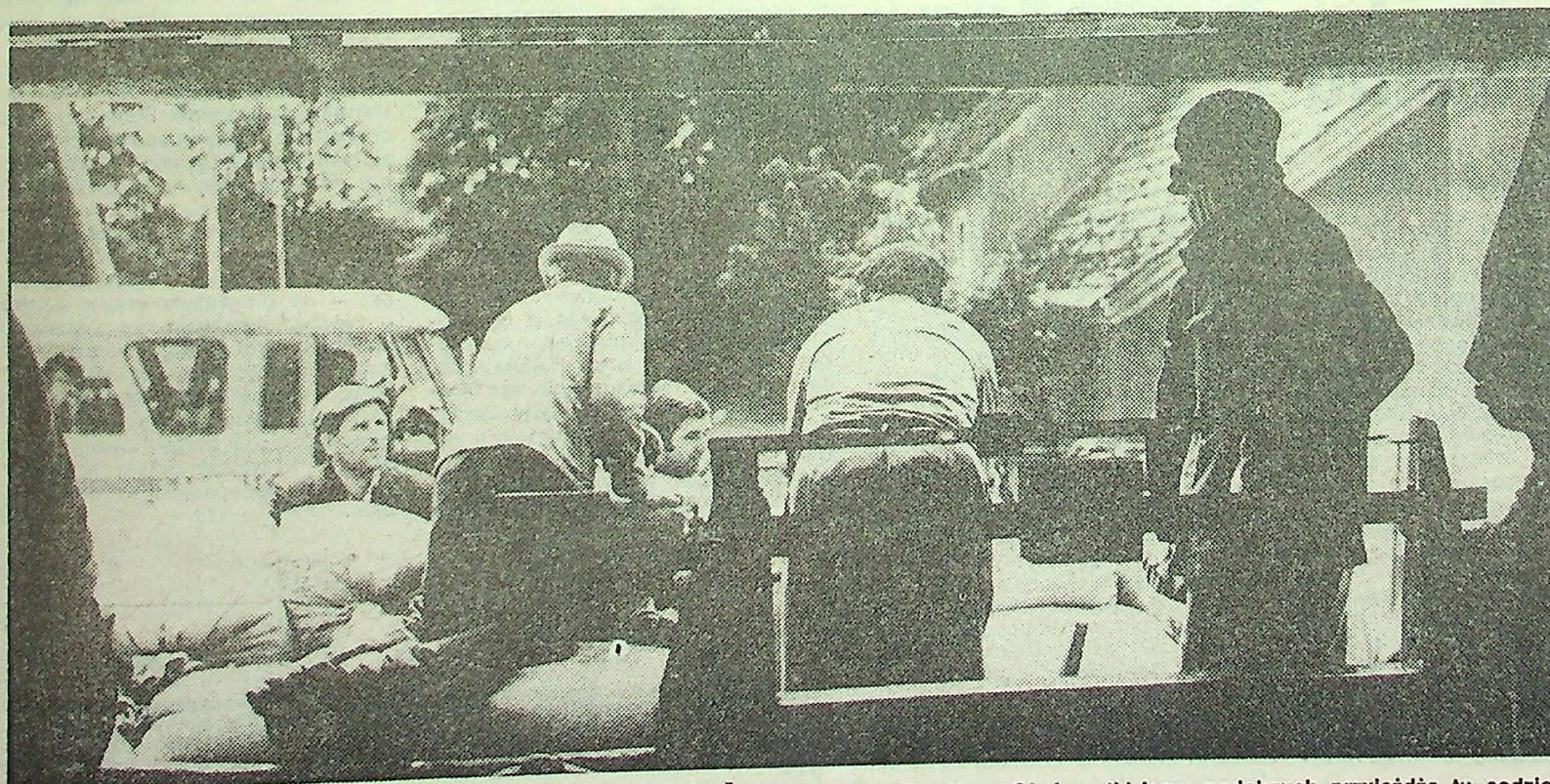
Za kilka godzin zniknie jęczmień z pola Wojciecha Urbana. Postara się o to olbrzym rodem z Płocka.



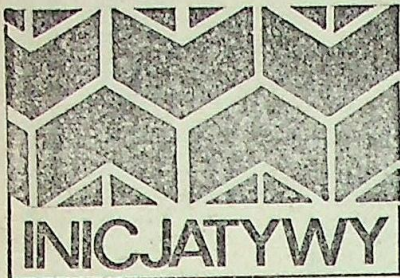
Im ciężej — tym lepiej.



Strugą sypie się ziarno do worków. Oby była obfita!



W punkcie skupu zboża GS Zagrodno odstawia rzepak Józef Lechowski z Grodzca. Około setki jemu podobnych przyjeżdża tu codziennie ze swoimi furmankami.



TENIS dzięki Wojciechowi Fibakowi, objawił się nam jako jedna z najpiękniejszych dyscyplin sportowych. Zachwyca się nim już nie tylko Bohdan Tomaszewski – tenis zyskał w ostatnim roku tysiące polskich sympatyków i miłośników, a co więcej – zmobilizował niejednego działacza społecznego, niejednego klub sportowy do torowania drogi następcom najlepszemu tenisistę polskiego, za jakiego wszyscy uważamy dziś Fibaka.

Przykładem inicjatywy może być Wądroże Wielkie – gmina, jak się okazuje, zasługująca na miano wzorcowej również pod względem upowszechniania sportu. Bo oto na wiosnę bieżącego roku, właśnie pod wpływem wzruszeń, jakich dostarczał nam przez wiele miesięcy Fibak, ktoś z wądrożskiego aktywu kierowniczego rzucił myśl: „A może byśmy spróbowali wybudować kort tenisowy?” Co było dalej, dowiadujemy się z listu I sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Wądrożu Wielkim, tow. Zbigniewa Korpaczewskiego:

To, rzucone ot, tak sobie, pytanie stało się początkiem pięknego przedsięwzięcia. Grono zapaleńców szybko rosło. „Zrobimy najmłodszemu majowy prezent” – to powiedział, natychmiast zabrali się do dzieła. Początek dała mu niedziela ogólnopolskiego czynu partyjnego.

Na teren przeznaczony na kort przychodzi około 80 osób, a wśród nich kierownicy wszystkich instytucji gminnych – inicjatorzy przedsięwzięcia. W ruch idą nie tylko łopaty i kilofy, lecz także liczne maszyny. Wykonane tego jednego dnia prace oblicza się na 70 tysięcy zł. Jeden dzień i taki efekt! To zachęca wszyst-



Fot. CAF

DLA NASTĘPCÓW FIBAKA

kich inicjatorów do wzmocnienia wysiłków, a co najważniejsze – mobilizuje do społecznej pracy samą młodzież. Jeszcze jedna niedziela i dwa sobotnie popołudnia!... jest! Jest gotowy, pełnowymiarowy, ogrodzony kort tenisowy! Radość, satysfakcja, uznanie.

Położony na terenie Zbiorczej Szkoły Gminnej kort ściąga dziesiątki amatorów tenisa ziemnego. Czerwone podłoże zachęca do wzięcia do ręki rakietę nawet tych, którzy nigdy jej

przedtem nie trzymali. Instytucje dostarczają sprzętu, niektórzy przynoszą własne, dopiero co kupione rakiety. Zaczynają trenować starsi i młodsi. Uczymy się wszyscy przepisów i zasad gry. Najczęściej trzeba grać w ćebła, bo kort jest tylko jeden, a chętnych coraz więcej.

Ale prawdziwą radość przeżywamy dopiero 22 lipca – w dniu narodowego święta, które jest zarazem świętem tych, którzy zbudowali kort. Tego bowiem dnia odbywają się pierw-

sze zawody gminne o puchar naczelnika gminy. W szranki staje 10 zawodników w wieku od 14 do 46 lat. Najlepszym tenisistą gminy zostaje 23-letni Jan Małko, drugie miejsce zajmuje 46-letni Krzysztof Dziewoński, a trzecie – 14-letni Andrzej Szczogdziński. Jest puchar, są pamiątkowe nagrody, dyplomy...

– To jednak nie koniec – dodaje tow. Zbigniew Korpaczewski. – Kierujemy siły i środki na budowę następnych kortów, w innych wsiach gminy, bo uważamy, że taka jest potrzeba chwili, że tenis jest nie tylko dla mieszkańców miast, że tenisowe talenty z całą pewnością kryją się również na wsi. Młodzież wiejska już niejednemu raz udowodniła, iż potrafi sięgać po najwyższe laury sportowe, na przykład w kolarstwie.

Oby się wądrożskim działaczom społecznym udało zbudować jeszcze tuzin kortów, bo jeden – to istotnie mało zważywszy, iż chętnych do uprawiania tenisa jest w tej gminie bardzo wielu. Ale jest ich z całą pewnością bardzo dużo we wszystkich pozostałych gminach regionu. Dlatego uważamy, że inicjatywa Wądroża Wielkiego jest godna jak najszerszego upowszechnienia. Wybudowanie kortu nie jest – jak dowodzi przykład tej gminy – aż tak trudne i kosztowne (ok. 150 tys. zł). Oczywiście, potrzebna jest pomoc zakładów i instytucji, a nade wszystko – Wojewódzkiej Federacji Sportu.

UTARŁO się przekonanie, że na wsi są jedynie talenty kolarskie i bokser-skie, ewentualnie jeszcze „ciężarowe”. Województwo legnickie stało się to, aby udowodnić, że tak nie jest, że wśród wiejskich dziewcząt i chłopców są również talenty tenisowe. Młodzież wiejska chętnie uprawia każdą dyscyplinę sportową, jeśli tylko ma ku temu warunki. A więc tworzymy jej warunki również do uprawiania tenisa. Może za lat parę tu, w zagłębiu miedziowym, wyrośnie nam godny następca Wojciecha Fibaka?

Póki co, radzimy pojechać do Wądroża Wielkiego i przekonać się, ile satysfakcji i radości może dać dzieciom i młodzieży zbudowanie jednego kortu...

W. K.

Najlepiej w Ustroniu i Pogorzeli

W MAJU roku bieżącego Wojewódzka Rada Związków Zawodowych wspólnie z redakcją „Konkretów” ogłosiła konkurs na najlepsze ośrodki wczasowe i wypoczynkowe prowadzone przez zakłady pracy województwa legnickiego nad morzem, w górach i nad jeziorami lubuskimi. W ostatniej dekadzie lipca komisja konkursowa odwiedziła domy wczasowe, sanatoria i ośrodki wypoczynkowe zlokalizowane na Wybrzeżu Szczecińskim i Koszalińskim. Oddzielnie oceniano ośrodki wczasowo-sanatoryjne i wypoczynkowe.

W pierwszej grupie najlepsze wrażenie zrobił dom wczasowy Zakładów Górniczych „Polkowice” – „Cechsztyń” w Ustroniu Morskim. Jest to obiekt bardzo dobrze zlokalizowany – w bezpośrednim sąsiedztwie morza – i doskonale wyposażony. W każdym z siedmiu turnusów prze-

bywa w nim po 180 pracowników różnych zakładów KGHM. Kierownictwo zakładu robi wszystko, aby zapewnić wczasowiczom godziwe warunki wypoczynku. Nie zapomniano też o najmłodszych. W wolnych chwilach przebywają oni w specjalnym pokoju zabaw dziecięcych, a zajęcia z nimi prowadzi... student piętego roku Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie Stanisław Albinowski. Kulturalna obsługa, smaczne posiłki i dobre warunki pobytu sprawiają, że goście „Cechsztyń” mile i atrakcyjnie spędzają wolny czas. Z usług tego ośrodka korzystają także pracownicy ZG „Lena”, którzy mieszkają w położonym w bezpośrednim sąsiedztwie – również eleganckim – domu zakładowym.

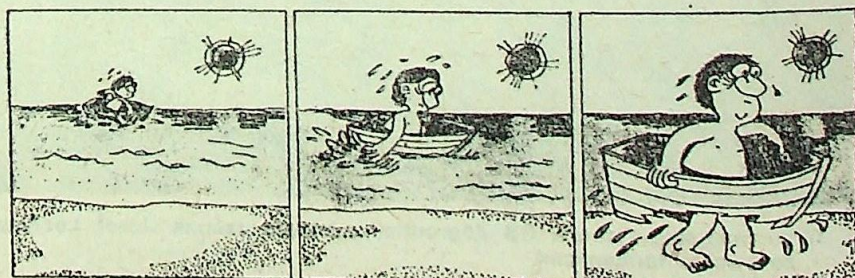
Prawie takie same warunki do wypoczynku mają osoby przebywające w ośrodku wczasowo-sanatoryjnym ZG „Polkowice” w Kołobrzegu. Tu również zrobiono bardzo wiele, aby uprzyjemnić dwutygodniowy pobyt wczasowiczom i dłuższe przebywanie osobom wymagającym leczenia sanatoryjnego.

Znacznie gorsze warunki mają wczasowicze przebywający w domach Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych w Darłowie i legnickiej Huty Miedzi – w Świnoujściu. Zakładom tym nie udało się jeszcze doprowadzić swych ośrodków do stanu zaobserwowanego w Ustroniu Morskim i Kołobrzegu. Widać w nich jednak dużą troskę o gości i należy się spodziewać, że już w następnym sezonie czuć oni się będą tam znacznie lepiej.

Z grona ośrodków wypoczynkowo-rekreacyjnych najwyższą notę należy wystawić campingowi w Pogorzeli. Chojnowski „Doipakart” włożył wiele wysiłku, aby 1400 pracowników z Chojnowa oraz Bystrzycy i Wrocławia jak najlepiej wypoczywało w każdym sezonie. Na dobre samopoczucie wczasowiczów wpływają przede wszystkim właściwe wyposażenie domków campingowych, zlokalizowanie ośrodka w lesie sosnowym – z dala od centrum miejscowości o 300 metrów od plaży. Chwalą sobie oni szczególnie kuchnię prowadzoną przez uczniów i wychowawców Technikum Gastronomicznego z Bystrzycy Kłodzkiej, jak również organizację wycieczek, imprez kulturalnych, sportowych i rekreacyjnych. Na drugim miejscu należy postawić Sianożęty, ośrodek administrowany przez Hutę Miedzi w Legnicy, a dopiero znacznie dalej w tyle ośrodek legnickiej Fabryki Przewodów Nawojo-

wych w Dzwirzynie. W tej ostatniej miejscowości wiele jest jeszcze do zrobienia. Potrzebne jest harmonijne współdziałanie wszystkich (dwunastu) współużytkowników.

W lipcu dokonano oceny tylko ośrodków nadmorskich. Na przełomie sierpnia i września komisja WRZZ odwiedzi cztery miejscowości nad jeziorami Ziemi Lubuskiej, a we wrześniu domy wczasowe w Świeradowie i Szklarskiej Porębie. Pod koniec tego właśnie miesiąca ogłoszone zostaną ostateczne wyniki rywalizacji i przyznane wysokie nagrody. Już teraz – po pierwszym etapie kontroli – można stwierdzić, że ogłoszenie konkursu było bardzo cenną inicjatywą. Zakłady, które zgłosiły się do współzawodnictwa (rywalizuje 18 ośrodków) zrobiły bardzo wiele w celu odpowiedniego przygotowania ich do sezonu i zapewnienia wczasowiczom jak najlepszych warunków pobytu. (Sig)



KIEDYŚ powstało powiedzenie: sportowe zachowanie, zachować się po sportowemu. Czy dziś jest ono wciąż aktualne? Mam wątpliwości. Owszem, widzimy rozmaite piękne zachowania się sportowców, wyróżniane wszelako w gazetach jako coś nadzwyczajnego.

W pewnym sensie zasadę sportu i sportowej postawy kompromituje istnienie nagrody „fair play”. Tego nie powinno być w sporcie. Jeśli istnieją takie nagrody, to znaczy, że ten, kto walczy fair, wyróżnia się od innych. Podejrzana to dla mnie nagroda, a właściwie nie tyle sama nagroda — doceniam bowiem jej szlachetne intencje — tylko podejrzany jest dla mnie sport, który skłonił ludzi do ufundowania takiej nagrody.

Sportowe zachowanie się zawodników... Dawniej uważano to za normalne. Weźmy np. Jerzego Kuleja, dwukrotnego mistrza olimpijskiego, który nigdy nie wykorzystywał na ringu swej przewagi po to, by wykończyć przeciwnika. Jeżeli mógł, raczej go oszczędzał. Pamiętam także wspaniałe zachowanie się podczas meczu w Hiszpanii tenisisty Metreweliego. Jego partner, któryś ze znanych mistrzów tenisa, chyba Orantes, pod koniec gry w ostatnim secie skrzył nogę. Od tego momentu Metreweli grał zupełnie inaczej, nie wykorzystywał przewagi nad kulejącym przeciwnikiem, starając się dawać piłki na niego. To są jednak wypadki raczej wyjątkowe i nasuwają myśl, że właściwie coś się dzisiaj w sporcie utraciło, a mianowicie: czasem cenniejszą rzeczą byłoby przegrać, a zachować się po sportowemu, aniżeli wygrać. Wydaje mi się więc pewnym anachronizmem stawianie sportu jako podstawowej szkoły charakteru, szkoły właściwego zachowania się w życiu, postawy moralnej, etycznej.

Nie twierdzą, że sport nie wyrabia cech dodatnich i nie kształtuje charakteru. Tylko nie kształtuje go w sposób, jaki mu się naiwnie przypisuje, wspominając dawne wyidealizowane wzorce. Na pewno sport jest jakąś szaloną przygodą, jeżeli chodzi o życie i współżycie z ludźmi. Jest przygodą nie tylko na stadionie, ringu czy korcie tenisowym. Dlatego człowiek, który uprawia sport, potrafi zachować się w życiu inaczej niż ten, który go nie uprawia. Tylko nigdy nie wiadomo, czy dojdą w nim do głosu dobre strony sportu czy złe.

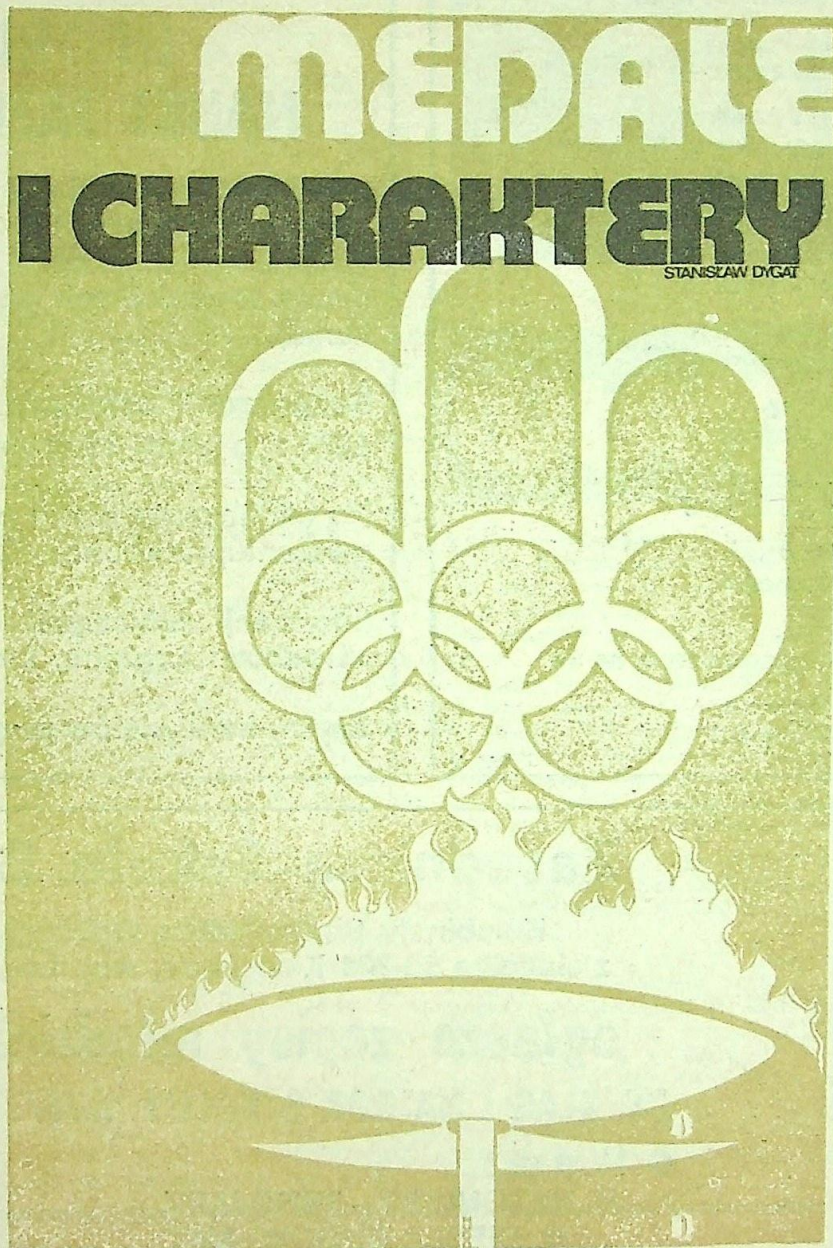
W okresie wojen napoleońskich powstały dwa francuskie pojęcia. Mianowicie „camaraderie” z góry przesądzające fakt, że w stosunku do kolegi trzeba być koleżeńskim, a więc „fair play”. I drugie „esprit de corps”, oznaczające odpowiedzialność za grupę, w której jestem, w której uczestniczę i którą w każdej sytuacji reprezentuję na zewnątrz. Przenosząc to do życia sportowego będzie znaczyło, że przede wszystkim reprezentuję mój klub czy moje państwo, że obowiązuje mnie uczciwość i bezinteresowna ofiara.

Cóż, z barwami klubowymi jest dzisiaj podobnie jak z przejściem z gorszej na lepszą posadę. Obserwujemy zanik przywiązania do barw klubowych. Przywiązanie to z zawodników przeszło na kibiców. Z barwami narodowymi jest już nieco inaczej. I uważam za słuszne, że nawet zawodowcy, którzy grają w obcych drużynach, mają prawo reprezentować tylko swój kraj. Zawodnik co innego odczuwa reprezentując

barwy kraju niż reprezentując swój klub. Widzieliśmy to przecież nieraz. Wygrywa nasz zawodnik na olimpiadzie złoty medal. Polska flaga łdzie do góry. Grają „Jeszcze Polska nie zginęła”. Płacze. To nie są uczucia za pieniądze, to jest rzeczywiście całkowicie bezinteresowne. On płacze na podium, my przy telewizorach. Powiedziałbym, że, niestety, jako naród nie zawsze jesteśmy jednolici — choć może to nie nasza wina, a w każdym razie nie wina bezpośrednia. Nie najlepiej też jest z naszym poczuciem wzajemnej lojalności. Sport międzynarodowy jest czymś, co nas łączy i to w sposób, jaki lubię, który mi się podoba, który mi odpowiada. To przechodzi na kibiców i kibice polscy — chętnie nazwałbym ich sportowcami biernymi — potrafią się zachować. Potrafią w międzynarodowych spotkaniach docenić przeciwnika, co się w rzad-

ski przede wszystkim, Eugeniusz Lokajski, Bronek Czech, Bronek Markowski, o którym zbyt często się zapomina, znakomity piłkarz, narciarz, hokeista, który zachował się po bohatersku; maltretowany straszliwie przez gestapo nie wydał nikogo. Wspaniali ludzie. Wymieniłem najbardziej znanych, ale było ich znacznie więcej. Józef Fabisiak — bohater z „Polonii”. Stanisław Marusarz, Przemysław Warmiński — tenisista, który walczył też bohatersko i zginął. I wielu, wielu innych.

Jeśli chodzi o olimpiady, uważam, że należy tę tradycję podtrzymywać i propagować. Trudno byłoby uwierzyć, że dzięki olimpiadom nastąpi pokój na świecie, którego przecież nie ma. Nie oszukujmy się, przez ostatnie 30 lat trwa



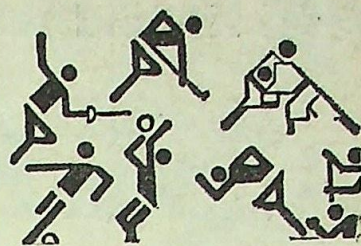
ko którym kraju zdarza i co wynika nie tylko z szacunku dla przeciwnika i ze sportowego wyrobienia, ale również z szacunku dla samych siebie. Jest to moim zdaniem — bardzo polska, a zarazem pozytywna cecha w naszej narodowej psychice.

Jest jeszcze jedna rzecz, która dotyczy nie bezpośrednio uprawiających sport, tym niemniej wywiera swój wpływ. Polacy lubią „fair play” i bardzo sobie taki sposób gry cenią. Można dlatego, że nie wszyscy zawsze wobec Polaków w historii byli fair. Wydaje mi się to u nas częstokroć bardziej obowiązujące i bardziej nas łączące niż można zaobserwować u innych. I to nie tylko w sporcie. Gdzie, w jakim kraju jest takie np. — co prawda gwarowe — powiedzenie: Panie, bądź pan Polakiem.

Chyba słusznym przykładem na powiązanie dumy z reprezentowania Polski z sylwetkami charakterów sportowców polskich był okres okupacji hitlerowskiej. Janusz Kusociński

wojna, tyle że zupełnie inna. Atmosfera terroru panuje na całym świecie. Na poprzedniej olimpiadzie zdarzyła się straszna rzecz i świat — moim zdaniem — za łatwo przeszedł nad tym do porządku dziennego. Na leżało przerwać olimpiadę. Niech świat przeżyje jeszcze większy szok! Coraz bezkarniejsza jest grupa, która nie szanuje niczego, co w tradycjach ludzkości jest najlepsze. Chcielibyśmy, żeby był pokój. Dążymy do tego. I może kropłą w morzu, ale przecież każde morze składa się właśnie z kropeł, jest olimpiada, podczas której niewątpliwie panuje atmosfera odprężenia. Tak ostro krytykowane amatorstwo olimpiady ma swoje plusy. Odnoszę wrażenie, że mimo wszystko atmosfera bezinteresowności sportowej na olimpiadzie jest większa niż w innych rozgrywkach. I niejeden z zawodników dałby wiele, żeby tam medal zdobyć. Medal olimpijski jednak coś znaczy.

(Interpress)



STANĘLI NA PODIUM

25 medali olimpijskich zdobytych w 12 konkurencjach — to plan reprezentantów Polski na igrzyskach w Montrealu. Z tym dorobkiem Polska sklasyfikowana została na szóstym miejscu w świecie, a w nieoficjalnej punktacji olimpiady (bierze się pod uwagę miejsca do szóstego włącznie) znalazła się na miejscu piątym. Można mówić o sukcesie, można wzdychać: gdyby tak jeszcze pechowiec Zapędzki, gdyby Rabsztyn, Kierzkowski, Jankiewicz, Cybulski, Smalcerz, gdyby piłkarze byli w lepszej formie...

Oto sportowcy, którzy zdobyli najwyższe olimpijskie trofea:

MEDALE ZŁOTE

Lekka atletyka: Irena SZEWINSKA — 400 m, Tadeusz ŚLUSARSKI — skok o tyczce, Jacek WSZOLA — skok wzwyż.

Podnoszenie ciężarów: Zbigniew KACZMAREK (waga lekka).

Pięciobój nowoczesny: Janusz Gerard PYCIAK-PECIAK.

Siatkówka mężczyzn (drużyna występowała w składzie): Bronisław BEBEL, Ryszard BOSEK, Wiesław GAWŁOWSKI, Marek KARBARZ, Zbigniew LUBIEJEWSKI, Lech ŁASKO, Mirosław RYBACZEWSKI, Włodzimierz SADALSKI, Edward SKOREK, Włodzimierz STEFANSKI, Tomasz WÓJTOWICZ, Zbigniew ZARZYCKI.

Zapasy (styl klasyczny): Kazimierz LIPIEN (waga do 62 kg).

Boks: Jerzy RYBICKI (waga lekkośrednia).

MEDALE SREBRNE

Kolarstwo (wyścig na 100 km — drużyna w składzie): Tadeusz MYTNIK, Mieczysław NOWICKI, Stanisław SZODA, Ryszard SZURKOWSKI.

Lekka atletyka. Sztafeta 4x400 m: Zbigniew JAREMSKI, Ryszard PODLAS, Jerzy PIETRZYK, Jan WERNER. Bronisław MALINOWSKI — 3 tys. m z przeszkodami.

Podnoszenie ciężarów: Grzegorz CZIURA (waga kogucia).

Kajakarstwo: Jerzy OPARA i Andrzej GRONOWICZ (dwójka kanadyjek).

Piłka nożna (drużyna w składzie): Jan TOMASZEWSKI, Piotr MOWLIK, Antoni SZYMANOWSKI, Jerzy GORGON, Władysław ŻMUDA, Henryk WAWROWSKI, Wojciech RUDY, Henryk WIECZOREK, Kazimierz DEJNA, Henryk KASPEROZAK, Lesław ĆMIKIEWICZ, Zygmunt MASZCZYK, Grzegorz LATO, Andrzej SZARMACH, Kazimierz KMIECIK, Roman OGAZA, Jan BENIGER.

MEDALE BRĄZOWE

Strzelectwo: Wiesław GAWLIKOWSKI (konkurencja skeet) i Jerzy GRESZKIEWICZ (ruchome sylwetki).

Boks: Leszek BŁĄŻYŃSKI (waga musza), Leszek KOSEDOWSKI (waga piórkowa), Kazimierz SZCZERBA (waga lekkośrednia), Janusz GORTAT (waga półciężka).

Zapasy (styl klasyczny) Czesław KWIECINSKI (waga do 90 kg) i Andrzej SKRZYDLEWSKI (waga do 100 kg).

Kolarstwo (jazda indywidualna): Mieczysław NOWICKI.

Judo: Marian TALAJ (waga lekka).

Piłka ręczna (drużyna w składzie): Andrzej SZYMOCZAK, Zdzisław ANTOSZAK, Zygfryd KUCHTA, Jerzy KLEMPPEL, Andrzej SOKOŁOWSKI, Janusz BRZOZOWSKI, Ryszard PRZYBYSZ, Ryszard MELCER, Wojciech GMYREK, Henryk ROZMIAREK, Alfred KALUZIŃSKI, Piotr CIESŁA, Mieczysław WOJCZAK i Włodzimierz ZIELIŃSKI.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego

w Legnicy

ZAPRASZA PT KLIENTÓW

NA KIERMASZE ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH

zorganizowane na terenie miast: Legnicy, Jawora, Lubina, Głogowa, Chojnowa, Złotoryi od dnia 15. VIII. do dnia 31. VIII. br. na powietrzu oraz do sklepów:

w Legnicy sklep nr 77 „Merkury”,
ul. Rosenbergów nr 38

sklep nr 45 Papierniczy,
ul. Wrocławska nr 27

sklep nr 11 „Adaś i Ewa”,
ul. Wrocławska nr 13

sklep nr 66 „Jacek i Agatka”,
ul. Złotoryjska nr 2/24

sklep nr 1 Dom Towarowy,
ul. Rosenbergów nr 9/10

sklep nr 68 „Maluch”,
ul. Galińskiego nr 11

w Lubinie sklep „Dom Dziecka”,
ul. Kościuszki nr 36

sklep Obuwniczy,
plac Wolności

w Jaworze sklep nr 5 Dziewiarstwo
ul. Legnicka nr 5

w Złotoryi sklep nr 15 Dziewiarstwo,
plac Wolności

w Chojnowie sklep nr 1/3 „Maluch”,
ul. Świerczewskiego nr 44

w Głogowie sklep nr 21 Dom Dziecka,
aleja Wolności

383-k

Liga Obrony Kraju Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców

w Legnicy, ul. Piastowska 6, telefon 249-85

ORGANIZUJE

KURS DLA KANDYDATÓW NA WYKŁADOWCÓW

INSTRUKTORÓW NAUKI JAZDY I ZAWODU

Kandydaci powinni spełniać warunki zgodnie z Monitorem Polskim nr 23, z dnia 26. V. 1973 r. poz. 141. Zajęcia na kursie będą odbywały się w soboty i niedziele w godzinach popołudniowych (cztery spotkania).

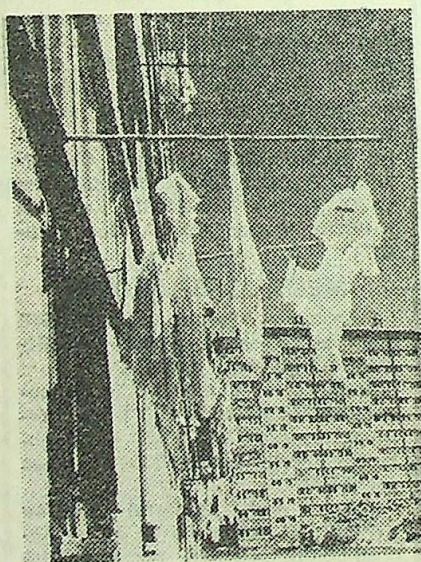
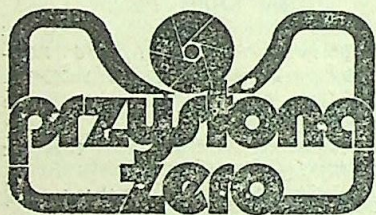
Rozpoczęcie szkolenia odbędzie się w dniu 4. IX. 1976 r. o godz. 15 (sobota) w siedzibie ośrodka.

Po ukończeniu kursu ośrodki szkolenia kierowców gwarantują zatrudnienie w szkoleniu.

Informacji dotyczącej kursu udzielają kierownicy ośrodków: Legnica, Lubin, Głogów, Złotoryja.

Zapisy kandydatów przyjmujemy do dnia 1. IX. 76 r.

384-k



Pieluszki i różne ciuszki — to stały element „dekoracyjny” współczesnych domów mieszkalnych. Maluchy siusiają i brudzą, mamy muszą pracować. Za oknem pranie schnie szybko, ale uroku nie dodaje.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

**ogłoszenia
dobre**

SPRZEDAM nowo wybudowany budynek w okolicy Lubina o pow. 500 m kw. Budynek może być wykorzystany do hodowli pieczarek, niosek lub kurczaków. Wiadomość: tel. 421-79 w godz. od 16 do 19, 8966-g

Zasadnicza Szkoła Budowlana

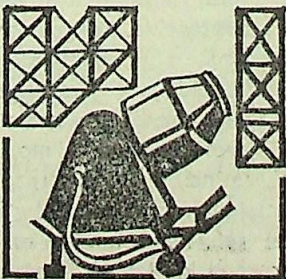
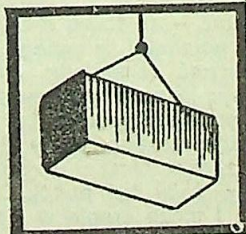
Kombinatu Budownictwa Ogólnego w Lubinie
z siedzibą 59-321 Księginice, woj. Legnica, tel. 483-94

**ogłasza zapisy młodzieży męskiej
DO KLAS I NA ROK SZKOLNY 1976/77 W ZAWODACH:**

- MURARZ
- BETONIARZ—ZBROJARZ
- CIEŚLA BUDOWLANY

NAUKA TRWA 2 LATA

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY:



- 1) podanie i życiorys (własnoręcznie napisany),
- 2) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej,
- 3) wiek 15—17 lat
- 4) metryka urodzenia (do wglądu),
- 5) świadectwo lekarskie stwierdzające przydatność do wybranego zawodu,
- 6) trzy fotografie

Uczniowie zamiejscowi mają zapewnione miejsce w internacie, a posiadający trudne warunki materialne otrzymują zapomogi. Po ukończeniu szkoły absolwenci zatrudniani są na terenie zagłębia miedziowego, na budowach Lubina, Legnicy i Polkowic oraz mogą ubiegać się o przyjęcie do technikum budowlanego (trzyletniego) na terenie całej Polski.

Szkoła nie prowadzi egzaminów wstępnych, a o przyjęciu decyduje kolejność złożonych dokumentów (wymienione wyżej), które należy przesłać na adres szkoły.

DYREKCJA SZKOŁY
94-k



BYŁ maj 1975 roku. Pogodne dni jakby stanowiły zapowiedź nadchodzących letnich upałów. Zastanawiali się skąd wziąć pieniądze na wyjazd z miasta. Nic ich przecież w Lubinie nie trzymało: ani nauka — bo swoją edukację skończyli, z wielką zresztą ulgą, na szkole podstawowej, ani praca — bo uważali, że na nią mają jeszcze dużo czasu. Na razie troskę o własne utrzymanie pozostawili rodzicom. Mieli więc co jeść, mieli gdzie spać — tylko z pieniędzmi było kruch, a bez nich — wiadomo, nie było co marzyć o jakimkolwiek wyjeździe...

Najpierw postanowili pożyczyć gdzieś pieniądze. Od kolegów zdołali jednak zebrać zaledwie 460 złotych. Tyle to znaczyło co nic. Szczęście, że nawinął się jeszcze jeden, który obiecał większą pożyczkę. Jan S. i Waldemar C. poszli do niego do domu. Nie przeczuwający niczego kolega nie patrzył im na ręce. Kiedy zorientowali się gdzie są schowane pieniądze, Waldemar odwrócił uwagę chłopca a Jan zabrał zauważone w szufladzie cztery tysiące. Już mieli zabezpieczenie na kilka pierwszych dni.

W trójkę: Jan S., Waldemar C. i Jerzy R. wyjechali z Lubina — najpierw do Krakowa, a potem w Bieszczady. Starczyło im pieniędzy na blisko trzy tygodnie. Potem zaczęło być kruch. Zwinęli namiot i powędrowali do Garbatki, w województwie radomskim, gdzie mieszkała rodzina jednego z nich. Rozbili namiot przed domem, na podwórku. Nadal byli jednak bez grosza. Nie zastanawiali się długo. Dla nich istniał tylko jeden sposób... 1 czerwca, po południu włamali się do miejscowego kościoła. Rozbili skarbonkę i zabrali z niej pieniądze. Doliczyli się niespełna czterystu złotych. Mało... Licząc na większy łup spenetrowali zakrystię. Nie pomylili się. Znaleźli dziesięć tysięcy... Poszło gładko, nikt ich nie zauważył, ale na wszelki wypadek postanowili wyjechać z Garbatki.

"Turystyczny szlak" zawiódł ich do Luboszyca w województwie leszczyńskim. Tutaj — raczej dla wprawy niż z potrzeby, bo pieniądze jeszcze mieli — 6 czerwca po południu znów włamali się do kościoła. Tym razem mieli trochę pecha — metalowa skarbonka nie dała się otworzyć mimo użycia łomu...

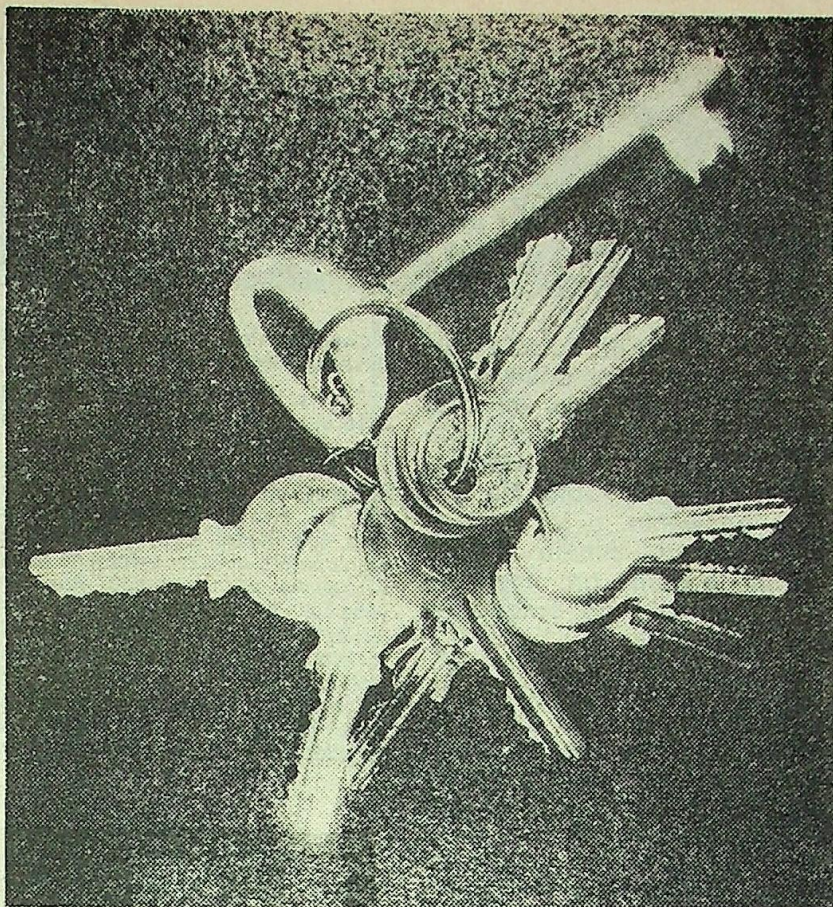
Od tego momentu jakby zaczęły się jakieś komplikacje. Najpierw zatrzymany został przez funkcjonariuszy MO najmłodszy z nich, niespełna 17-letni Jerzy R. Byli jednak zbyt rozzuchwaleni, aby się przejmować. Znów w trójkę — bo do Jana S. i Waldemara C. dołączył jeszcze Zygmunt D. 10 czerwca w Luboszyca włamali się do baru „Odra”. Ukradli tam alkohol, papierosy, ciastka i znaleźli trochę pieniędzy. Tak oblowieni ruszyli dalej „w Polskę”. Tym razem wybrali się do Ostrowca Świętokrzyskiego. Zanim tam dojechali znów byli bez grosza. Zapadła decyzja o następnym włamaniu do kościoła... Noc z 12 na 13 czerwca nie była jednak sprzyjająca. Zamiast oczekiwanej fortuny znaleźli... siedemdziesiąt złotych... Gdyby nie przygodnie poznani rówieśnicy, którzy ich dokarmiali, prawdopodobnie musieliby zwinąć manatki i wracać do domu. A tak — oczekali tydzień i nocą z 20 na 21 czerwca spróbowali szczęścia w innym kościele. Poszło lepiej — 700 złotych i... mikrofon.

Pieniądze poszły w przeciągu dwu dni. Co robić dalej...? Postanowili, że na razie wrócą do domu. Od poznanych w Ostrowcu trzech dziewcząt „pożyczyli” rowery. Jadąc do domu „po drodze” w Zwoleńcu włamali się do kiosku spożywczego. Pieniądze, papierosy i słodycze — byli zadowoleni z łupu... Potem pożegnali się z Waldemarem C., który zmienił swoje plany i postanowił pojechać do Luboszyca, gdzie wpadł prosto w ramiona oczekującej go milicji. Tymczasem Jan S. i Zygmunt D. nie o tym oczywiście nie wiedząc spokojnie jechali do domu. Kiedy byli kilkanaście kilometrów od Lubina, w Karczewiskach, doszli do wniosku, że dobrze byłoby pozbyć się rowerów. Okazała nadarzyła się zupełnie łatwo. Dwie przypadkowo spotkane kobiety chętnie kupiły rowery za pół ceny...

W Lubinie obaj dowiedzieli się o aresztowaniu Waldemara C. Nocowali w piwnicy, ale drżeli na odgłos każdego kroku. Zdecydowali: trzeba zdobyć pieniądze i uciekać na drugi koniec Polski. 9 lipca włamali się do prywatnego mieszkania. Pieniądzy nie znaleźli, ale zabrali plecak, namiot, trzy zegarki, trochę drobniagów... Pojechali do Szczecina. Kiedy byli przekonani, że wokół nich już uciechło, wrócili do Lubina. Niemal natychmiast zostali aresztowani.

A oto wizytówki dobranej czwórki:

17-letni Jan S. nie pracował, nie uczył się. Pochodzi z rozbitej rodziny. Matka wyszła po raz drugi za mąż. Cała rodzina za największą w życiu przyjemność uważa picie alkoholu. Nie stroni od niego i Jan S. Kilkakrotnie był podej-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

WŁAMYWACZE

rzany o dokonanie drobnych kradzieży. W październiku 1974 r. bierze udział we włamaniu do sali prób orkiestry ZG „Lubin” i kradnie stamtąd instrumenty muzyczne.

Najstarszy — 20-letni Waldemar C. też wiódł życie „urodzonego w niedzielę”. Nic więc dziwnego, że w miejscu swojego zamieszkania opinie miał fatalną. Chuligan i pijak — mówiono o nim. Na swoim koncie miał już wyrok sądowy.

17-letni Zygmunt D. również ani nie chciał się uczyć ani pracować. Od najmłodszych lat ciągnęło go do alkoholu...

Najmłodszy z nich — niespełna 17-letni w momencie popełnienia przestępstw — Jerzy R. miał najbardziej spokojną przeszłość. Jeszcze uczył się w szkole podstawowej. Właściwie ani w domu, ani w szkole nikt nie miał zastrzeżeń do jego zachowania. Zarzucano mu jedynie, że zbyt łatwo ulega złym wpływom...

WYROKIEM Sądu Rejonowego w Lubinie Jan S. i Waldemar C. skazani zostali każdy na karę łączną trzech lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności oraz grzywny po 6000 złotych. Zygmuntowi D. sąd wymierzył karę dwu lat i sześciu miesięcy pozbawienia wolności oraz 4000 zł grzywny, a Jerzy R. umieszczony został w zakładzie poprawczym. Wyrok jest już prawomocny.

Sąd wymierzając karę wziął pod uwagę jako okoliczność łagodzącą młody wiek oskarżonych. Równocześnie były i okoliczności obciążające — znaczne społeczne niebezpieczeństwo czynów, ich liczba, popełnienie ich na terenie całego kraju, wreszcie dotychczasowy tryb życia całej czwórki.

Miejmy nadzieję, że surowa kara da pożądane rezultaty, że cała czwórka wróci kiedyś do normalnego życia... Miejmy nadzieję... (emes)

Ukarani przez kolegium

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Gminy Lubin ukarało grzywną w wysokości 2.000 zł Henryka FRĄCKOWIAKA (syna Stanisława), ur. 20. V. 1951 r., zamieszkałego w Raszowej Dużej. Obwiniony 13 marca br. na trasie Lubin — Chrostnik, działając wspólnie z Jerzym Szabatem, mając obowiązek nadzoru nad przewożonym towarem, dokonał kradzieży 6 kg śledzi o wartości 96 zł, na szkodę PPG w Lubinie.

Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Gminy Lubin ukarało grzywną w wysokości 1.500 zł (Jerzego SZABATA (syna Mikołaja), ur. 17. II. 1951 r., zamieszkałego w Raszowej Dużej. Obwiniony 13 marca br. na trasie Lubin — Chrostnik działając wspólnie z Henrykiem Frąckowiakiem zabrał w celu przywłaszczenia ok. 6 kg śledzi o wartości 96 zł, na szkodę PPG w Lubinie. 380-K

JAWOR

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawor ukarało karą grzywny w wysokości 4000 zł Kazimierza STROJKA, zam. Męcinka 77, gmina Męcinka. Obwiniony na stacji PKS w Jaworze, będąc w stanie nietrzeźwym dobijał się do drzwi pomieszczenia dyżurnego ruchu, używając przy tym słów wulgarnych, zakłócając swym awanturniczym zachowaniem spokój i porządek w miejscu publicznym.

Stefan RAŚ, zam. Snowidza 21, gmina Mściwojów został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawor grzywną w wysokości 3000 zł za to, że w okresie od dnia 18.V.76 r. do dnia 3.VI.76 r. w Jaworze przy ul. Stary Jawor 82 zamieszkiwał bez zameldowania, nie dopełniając ciążącego na nim obowiązku meldunkowego.

Władysław ROMANIUK, zam. Jawor, pl. Kolejowy 1/7, będąc w stanie nietrzeźwym w sposób chu-

likański uszkodził wizytówkę szklaną, przycisk dzwonka elektrycznego i drzwi mieszkania prywatnego, narażając właściciela mieszkania na straty materialne. Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawor wymierzyło mu grzywnę w wysokości 3000 zł.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawor ukarało karą grzywny w wysokości 2000 zł Stanisława ZIĘTKA, zam. Snowidza 108, gmina Mściwojów za to, że zabrał celem przywłaszczenia wino importowane wartości 155 zł, na szkodę WSS „Społem” w Jaworze.

Kazimierz SOBKOWICZ, zam. Jawor, Osiedle Piastowskie 1c/7, za to, że będąc w stanie nietrzeźwym (1,9 promille alkoholu we krwi) kierował samochodem osobowym m-ki syrena, a ponadto w/w samochód zabrał samowolnie bez wiedzy właściciela — ukarany został przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawor grzywną w wysokości 4000 zł.

RUDNA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Rudnej ukarało Jana KOBYLANSKIEGO (syna Henryka, ur. 7.IX.1948 r.), zamieszkałego w Naroczycach 39 karą grzywny w wysokości 5000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia na 90 dni aresztu zastępczego. Obwiniony w dniu 26.III.76 r. w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę w restauracji „Odrzanka” w Chobieci oraz używał słów wulgarnych.

Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Gminy w Rudnej ukarało Franciszka KOBYLANSKIEGO (syna Henryka, ur. 4.VI.1956 r.), zam. w Naroczycach karą trzech miesięcy ograniczenia wolności ze skierowaniem do uspołecznionego zakładu pracy, w celu podjęcia zatrudnienia za wywołanie w stanie nietrzeźwym awantury w dniu 24.II.1976 r. w Naroczycach oraz używanie słów wulgarnych.

382-K

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

LEŻAŁ na sofce i najwyraźniej udawał, że śpi bardzo mocno. Stała nad nim i zupełnie nie wiedziała co ma dalej robić. Na tym jego udawaniu, a jej — niezdecydowaniu minęła dłuższa chwila. I wtedy on, nagle — jakby poraziło go światło — otworzył oczy:

— Co się stało? — zapytał, a kiedy nie od razu odpowiedziała, zachnął się ze zniecierpliwieniem: — Czego ty chcesz, do diabła ciężkiego?

— Zastanawiałam się tylko, gdzie jesteś... Bo widzisz, obudziłam się, zobaczyłam, że twoje łóżko jest puste i nie wiedziałam gdzie jesteś... — tłumaczyła:

— A gdzie miałbym być, Lucy? Położyłem się tutaj, bo nie chciałem ci przeszkadzać. Byłaś przecież wieczorem tak cholernie zdenerwowana...

— Przepraszam cię, Henry — powiedziała błagająco.

Odwrócił się do ściany i podciągnął kołdrę na głowę.

— Zgaś światło — powiedział oschle, nawet na nią nie spojrzawszy.

Zrobiła jak kazał, na palcach wychodząc z pokoju. Wróciła do sypialni, położyła się, ale nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok i myślała. — Dlaczego on jest taki? Prawda, że od czasu, kiedy zaczęła chorować zrobił się trudny i wymagający, ale aż tak potwornie nieprzystępny nie był przecież nigdy!

Kiedy niebo rozjaśniło się wschodzącym słońcem wróciło uczucie przerażenia. Ledwo zdołała je powstrzymać — przecież dzisiaj, za wszelką cenę, musi być w najlepszej formie... W końcu całkiem wyčerpana zasnęła głęboko...

Obudziła się dopiero około południa. W pierwszej chwili jej samopoczucie było wręcz wspaniałe — jakby rzeczywiście było po co żyć na tym świecie. Ale potem przypomniała sobie wszystko. To miał być wielki dzień... Wstała, podeszła do okna i odciągnęła zasłony. Dzień wyglądał jakby był rozleniwiony sierp-

niowym upalem — bezwietrzny, przyduszający kwiaty...

Zeszła na dół. W gabinecie sofka była uporządkowana. Leżała tylko na niej pedantycznie złożona piżama. W kuchni też zastała idealny porządek — sprzątnął ze stołu i umył naczynia po swoim śniadaniu. Rok czy dwa lata temu, kiedy jeszcze czuła się zupełnie dobrze, byłaby na pewno wdzięczna za tę pomoc. Ale teraz widziała w tym jedynie działanie obliczone na wytknięcie jej niedołęstwa. Zrobił to specjalnie, żeby pokazać, że nie jest mu już do niczego, potrzebna...! Mimo tych myśli szukała jakiegoś znaku, czegoś, co świadczyłoby, że pamiętał o niej. Bez

Popołudnie było jeszcze bardziej upalne. Zanosilo się na burzę i gdzieś w oddali nawet grzmiało. Kiedy wróciła do domu, natychmiast zabrała się do przygotowań, chociaż było na to jeszcze o wiele za wcześnie. Stół, błyszczące lichtarze, kwiaty, szparagi na srebrnym półmisku, karczochy, szampan w lodzie, cietrzew w piecyku i na honorowym miejscu małe kwadratowe pudełko, zgrabnie opakowane i przewiązane błyszczącą czerwoną wstążką.

Tak. Wszystko było już gotowe... Zaczęło się oczekiwanie... Zbyt wcześnie, aby mogła mieć nadzieję, że zaraz usłyszy jego kroki... Rozpaczliwe pragnienie, żeby przyszedł wcześniej, chociaż wiedziała doskonale, że to nie nastąpi.

MIJAŁY godziny. Obejrzała dziennik telewizyjny popijając whisky małymi łydkami. O siódmej pojechała na stację. Pasażerowie wychodzili pojedynczo. Dwóch facetów w

— tyle tylko, by zobaczyć krawędź tęczówki, ukrytej gdzieś aż pod brwią. Wyglądało, jakby już była nieprzytomna.

— Świetnie — pomyślał. Świetnie! Zobaczył buteleczkę po proszkach nasennych. Przeczytał kartkę... Głupia kobieta! Ale choć raz zrobiła coś tak jak trzeba!

Zszedł na dół do telefonu.

— Cześć, kochanie. Terapia przebiega świetnie. Sądzę, że już jutro mozesz spodziewać się nowiny. Dobrze chyba będzie, jeżeli nie zobaczymy się przez kilka tygodni. Tylko kilka tygodni, kochanie! Nie, nie ma leńka, wszystko jest w najlepszym porządku. Napiję się teraz kawy i koniaku. Tak, tak... Myślę, że rano będzie już po wszystkim.

Usiadł w fotelu. Nalał sobie koniaku. Po kilkunastu minutach poszedł do kuchni po kawę...

O wpół do siódmej rano była najodpowiedniejsza godzina, żeby zadzwonić na policję. Jest to przecież pora normalnego rannego wstawania i jeśli ktoś umarł w nocy, to właśnie o tej godzinie zimny i sztywny trup w łóżku może człowieka zaskoczyć.



(2)

NIE BĘDZIESZ SIĘ JUŻ MARTWIĆ

rezultatu... Może przynajmniej zatelefonuje?

I wtedy znów się zaczęło. Jakieś drżenie w tyle głowy... Dzwonienie w uszach... Ból głowy narastał... Niemal czuła jak wysycha jej mózg... Ból stawał się nie do zniesienia... Potykając się doszła do kredensu i nalala sobie sporą porcję dżinu. Usiadła przy stole... Na jego krześle... Z wolna ból zaczął mijać. Zmusiła się, żeby myśleć o czymś innym... Trzeba się pospieszyć, jeżeli ma zdążyć do fryzjera. Potem jeszcze czekały ją zakupy, w tym najważniejszy sprawunek — szampan...

Zaraz, zaraz... Jak się nazywa ten jego ulubiony szampan? Veuve Cliquot? Chyba tak. Tylko który rocznik? Zresztą, to najmniej ważne. Zapyta w sklepie, w którym się zawsze zaopatrywała. I żeby nie zapomniała o ozdobnym papierze. Trzeba przecież ładnie zapakować prezent dla niego...

melonikach, jakaś urzędniczka w długiej spódnicy. Patrzała bezmyślnie na szary tłum, niepotrzebne parasole... wieczorne gazety, teczki, czarne buty — już bez porannego połysku... Wreszcie wszyscy rozeszli się. Siedziała w samochodzie jeszcze kilkanaście minut... Potem wróciła do domu. Poszła do kuchni. Zgasła gaz w piecyku. Wyszła do ogródka ze szklaniczką whisky...

Zaraz po ósmej rozśpiewał się słowik. Jego trele były niezwykle czyste. Słuchała z przyjemnością. Kiedy znów zapadła cisza i zaszło słońce, wróciła do mieszkanka. Wiedziała, że on nie zapomni. Po prostu nie chciał pamiętać. To właśnie wywoływało zawroty głowy i ten piekielny ból.

Zjadła trochę szparagów, a resztę wyrzuciła do kubła... Wypiła kieliszek szampana, a resztę wylała do zlewu. Z piecyka wyjęła cietrzewia i postawiła go na kuchennym stole, opierając o półmisek nóż i widelec. Potem przyrządziła kawę.

O dziesiątej, kiedy wciąż go jeszcze nie było, poszła do sypialni, usiadła na łóżku i zabrała się do liczenia proszków nasennych. Odliczyła ich aż za dużo. Wyrwała kartkę z kalendarza. Na jej odwrocie napisała:

„Przepraszam, że cię zawiodłam. Wiem, że nie będziesz się już martwić. Cietrzew jest na stole, kawa w dzbanku. Ciekawe, że zły nastrój niszczy apetyt! Lucy”.

Przeczytała to kilka razy. Zastanawiała się czy czegoś nie zmienić, ale zostawiła wszystko tak jak było. Wysypała proszki nasenne z buteleczki i pod nią położyła kartkę.

Dobrze po północy przyszedł Henry. W hallu paliło się światło. Przy jej łóżku paliła się nocna lampka. Lucy oddychała ciężko i wolno. Podniósł odrobinę jej powiekę. Niedużo

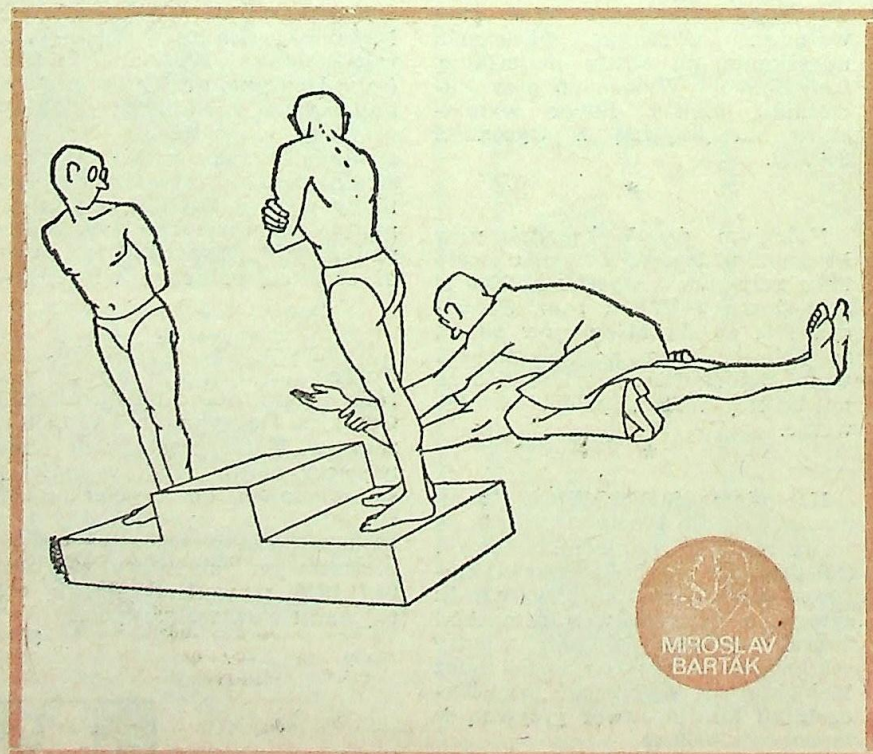
Policjanci przyjechali bardzo szybko, a niespełna dziesięć minut po nich zjawił się lekarz. Oczywiście zadawali mnóstwo pytań. Lekarz nie miał najmniejszej wątpliwości, że nastąpiło zatrucie barbituranami, ale w takich przypadkach niezbędne było przeprowadzenie sekcji zwłok.

FUNKCJONARIUSZE policji byli bardzo uprzejmi i delikatni. Zaczekali na przyjazd karetki, która zabrała ciało.

Uznali, że przypadek samobójstwa jest tak oczywisty, iż powiedzieli o tym zupełnie otwarcie, a potem wyrazili swoje współczucie. W podręczniku szkolenia policyjnego bez wątpienia znajdował się rozdział, przewidujący tego rodzaju sytuację. Nieczęsto mieli okazję postępować zgodnie z jego wskazaniem. Tym razem tak się właśnie stało... Byli bardzo sympatyczni i niesłychanie uprzejmi.

Po zabraniu zwłok, z zadowoleniem przyjęli propozycję wypicia filiżanki mocnej kawy. Zajęli miejsca w pokoju, ocierając spocone czoła, bo rano znów był niezwykle upalny. Ta sierpniowa pogoda była wyjątkowo męcząca...

W kuchni Lucy wyjęła z szafki dzbanek — ten sam, który przed paroma godzinami wyparzyła dokładnie wrzątkiem, zanim jeszcze zadzwoniła na policję...



MIROSLAV
BARTAK



6-12.VIII.

PIĄTEK

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Kto tu zwirował” — z cyklu „Podróże detektywów”.
16.25 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.10 — Z pierwszą pomocą.
17.40 — „Ocalić od zapomnienia”.
18.20 — „Eureka”.
18.50 — „W cieniu dolin i wąwozów (ostatni odcinek serialu „Przez maskę pletwonurka”).
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Dobry wieczór, tu Łódź: Letnie nastroje”.
21.35 — Dziennik.
21.50 — Wieczorne Kino Letnie: „Błąd natury” — film prod. ang.

PROGRAM II

15.35 — „Pegaz”.
16.20 — „Spisek” — III odc. widowiska historycznego „Gniewko, syn rybaka”.
17.25 — Kino Letnie: „Niezapomniane chwile” — film prod. radz.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Turystyka i wypoczynek”.
20.50 — Teatr TV: Carlo Goldoni „L'araz” (powtórzenie z 2. VIII.).
22.15 — 24 godziny.
22.25 — „Złota Tarka 76”.

SOBOTA

8.40 — Program I proponuje.
9.00 — „Program na dzień dobry”.
9.30 — Film fabularny dla dzieci.
10.55 — „Progi i bariery”.
12.30 — „Pasja, przygoda, ryzyko”.
12.55 — Polska leży nad Bałtykiem — teleturniej.
13.40 — STUDIO 2.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Monitor.
20.20 — Dc. STUDIA 2.

PROGRAM II

15.15 — Program II proponuje.
15.30 — „Piknik” — publicystyka kulturalna.
16.00 — „Urania” — „Transplantacje”.
16.35 — „Muzyczna teleteka”.
17.15 — Kino Miniatur — Filmy Festiwalu Krakowskiego.
17.55 — Teatr Komedii: M. Krajndel i M. Smirnowa „Pod jednym dachem”.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Monitor.
20.20 — „Taniec i piosenka”.
21.10 — 24 godziny.
21.20 — Godzina profesora Aleksandra Krawczuka.
22.20 — Kino Letnie: „Kuchenne schody” — VI odc. serialu franc.

NIEDZIELA

7.20 — Techn. Rolnicze.
8.00 — Przypominamy, radzimy.
8.40 — Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.55 — Bieg po zdrowie.
9.00 — Wiadomości sportowe.
9.55 — Program dnia.
9.00 — Kino najmłodszych.
9.25 — Antena.
9.45 — „Akcja Bororo” — film prod. czech.
11.15 — „Pocztówka z Rumunii”.

11.35 — „Piórkiem i węglem”.
12.00 — Dziennik.
12.20 — Klub Sześciu Kontynentów — „Raj w Antarktyce”.
13.10 — „Orkiestra Gewanhaus gra I Symfonię Brahmsa”.
14.00 — „Człowiek w tundrze” — film dokum.
15.00 — Losowanie Dużego Lotka.
15.15 — „Co kto lubi?” — magazyn M. Pawlikowskiego.
16.10 — „Straszna tesciowa” — radziecka komedia filmowa.
16.15 — Sprawozdawczy magazyn sportowy.
18.15 — „Tele-Echo”.
19.20 — Wieczorynka: „Gucio i Cezar”.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Bajka dla dorosłych.
20.30 — „Eleonora” — IV odc. serialu prod. włoskiej.
21.35 — Studio „Interdisco” przedstawia.
22.40 — Sprawozdawczy magazyn sportowy.

PROGRAM II

14.55 — Program dnia.
15.00 — Wojtkowy film dokumentalny „Promocje”.
15.25 — „Twórcy twórcom” — program dedykowany załodze huty „Katowice”.
16.40 — M. Zembaty „Michał i zbrojcy” (dla dzieci).
17.20 — „Oto muzyka” — program rozrywkowy TV NRD.
18.20 — Umówmy się: „Gra”.
19.20 — Wieczorynka.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Pół żartem, pół serio”.
21.10 — „Znajomi z węgierskich pływ”.
21.40 — Kino Letnie: „Udar słoneczny”.

PONIEDZIAŁEK

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Echo stadionu.
17.20 — Kino Zwierzyńca.
17.50 — Rodzina — program pub.
18.15 — „Testament starego mistrza” — film ser. prod. radz. (odc. ostatni).
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Teatr Telewizji: Peter Hacks — „Historia o starym wdowcu z 1637 roku”, reż. Izabella Cywińska.
21.20 — Polihymnia na wakacjach — program muzyczny.
22.05 — Dziennik.

PROGRAM II

17.10 — Program dnia.
17.15 — Kino Letnie: „Czarne chmury” — film ser. prod. polskiej.
18.05 — „Na 40 stopni szerokości geograficznej” — film dok.
18.40 — „Mam pomysł” — program public.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Broniarek — show.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Spotkanie na Mauritiusie.
22.15 — Osobliwe instrumenty — „Gasiątko”.

WTOREK

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Eleonora” — odc. 4 filmu ser. prod. włoskiej.
16.25 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Lekturey Pegaza.
17.15 — Fakty, opinie, hipotezy — Fantazja i nauka.
17.50 — Studio Telewizji Młodych.
18.40 — „Spotkanie przy fortepianie” — Wojciech Trzciński.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Piękna Hipolita” — film fab. prod. włoskiej.
21.45 — Święt i Polska.

22.30 — Spiewa Nadia Urbankowa.
23.05 — Dziennik.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia.
17.00 — Komiksy, komiksy — progr. publ. kulturalnej.
17.25 — Kino Letnie — „U progu dojrzałości” — film fab. prod. radz.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — „Galeria 34 milionów” — Malarstwo Andrzeja Strumiły.
21.00 — „Rok polski” — Ernest Bryll — Dialogi z poetą o poezji.
21.30 — 24 godziny.
21.40 — Sywetki X Muzy — Zbigniew Jozefowicz.
22.05 — Wtorek melomana.

ŚRODA

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Piękna Hipolita” — film prod. włoskiej.
16.25 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Popołudnie najmłodszych.
17.40 — Losowanie Małego Lotka.
18.00 — Film przyrodniczy.
18.30 — „Camerata” — progr. muzyczny.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Filmoteka Arcydzieł — „Towarzysze broni” — film fab. prod. francuskiej.
22.15 — Piosenki na molo.
22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

17.00 — Program dnia.
17.05 — Mam pomysł.
17.35 — Kino Letnie — „Ludzie z metra” — film fab. prod. CSRS.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Ludzie nauki — prof. dr Zbigniew Strzelecki.
20.50 — Notatnik kulturalny.
21.05 — „Jarmark pieśni i tańca — Mielec 76”.
21.35 — 24 godziny.
21.45 — Teatr Małych Form — Rena Możdżenska.
22.15 — Drogowskazy.

CZWARTEK

12.00 — Program na dzień dobry.
12.30 — „Towarzysze broni” — film fab. prod. franc.
16.25 — Program dnia.
16.30 — Dziennik.
16.40 — Obiektyw.
17.00 — Teleferie.
18.10 — Patrol.
18.35 — Program publ.
19.15 — Przypominamy, radzimy.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Teatr Sensacji — Joe Alex — „Samolot do Londynu”.
21.20 — Pegaz.
22.05 — Dziennik.
22.20 — Wieczorne Kino Letnie — „Siriusz” — film fab. prod. CSRS.

PROGRAM II

17.30 — Program dnia.
17.35 — „Przedstawiam państwu” — progr. publ. kulturalnej.
18.05 — Kino Letnie — „Słynne ucieczki” — odc. pt. „Szachista” — film ser. prod. francuskiej.
19.00 — Rozmaitości.
19.20 — Dobranoc.
19.30 — Dziennik.
20.20 — Przegląd twórczości Jeremiego Przybory — „Jedna, jedyna, wysłona”.
21.00 — Ludzie nie tylko z fotografii — rep.
21.20 — 24 godziny.
21.30 — Studio przebojów — progr. estradowy TV NRD.
22.15 — Róża Montreux — „Podróż do Ego” — film rozrywkowy prod. holenderskiej.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



6.VIII.—12.VIII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom...

BARAN 21.III.—20.IV.



Twoje plany są bardzo śmiałe i ryzykowne, ale nie należy się z nich wycofywać. Musisz tylko uprzedzić, nim weźmiesz się do dzieła, zorganizować sobie solidną pomoc i zabezpieczyć się dobrze przed niepowodzeniami.

BYK 21.IV.—21.V.



Przed tobą interesująca propozycja i spora szansa na zrealizowanie jednego ze skrytych marzeń — nie przepaguj tej okazji. Przy końcu tygodnia spotkasz kogoś miłego, na kim ci zależy.

BLIŹNIĘTA 22.V.—21.VI.



Tydzień zapowiada się burzliwy i męczący. Zwiększa ci się siła i siła, w znakach wszelkie przyczyny związane z osobistymi planami. Co oczywiście nie znaczy, że trzeba z nich zrezygnować...

RAK 22.VI.—22.VII.



W jednym z najbliższych dni otrzymasz wiadomość, na którą bardzo liczysz. Tym razem otwórz się przed tobą ogromne możliwości, których niewykorzystanie byłoby co najmniej lekko-myślnością...

LEW 23.VII.—22.VIII.



Nadchodzi znakomity okres dla ciebie — nie bój się więc śmiałych planów ryzyka przygody. Nie uciekaj przed niewiadomą, zachwytach decyzji. Stawka warta jest odważnej i nie ryzykanckiej postawy.

PANNA 23.VIII.—22.IX.



Należy jak najprędzej rozszerzyć kontakty, powiększyć i odmienić grono znajomych, w którym się obracasz, a zobaczysz, że minie uczucie rezygnacji i apatii. Pamiętaj, że teraz jest czas najlepszy na tego rodzaju sprawy!

WAGA 23.IX.—23.X.



Przed tobą konieczność większego zaangażowania się w dosyć drażliwą sprawę rodzinną. Trzeba będzie okazać się nie lada dyplomacją, żeby zażegnać możliwość niesnasek i przywrócić prawidłowe układy.

SKORPION 24.X.—22.XI.



Pierwsza połowa tygodnia upłyne ci pod znakiem oczekiwania, niepewności i niepokoju. Nie należy jednak tracić nadziei — niebawem wszystko się wyjaśni. W każdym razie warto wykrzesać z siebie jeszcze trochę zapалу.

STRZELEC 23.XI.—21.XII.



Nie trac kontaktu z niedawno poznaną osobą spod znaku Wodnika — ta znajomość jeszcze wielokrotnie odegra ważną rolę dla ciebie. Na razie okaz się bardzo pomocna przy realizacji twoich planów.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.



plikuja przez nieoczekiwany i Twoje sprawy nieco się skomplikują. Nie ma potrzeby zbliżyć okoliczności. Musisz znaleźć korzystne wyjście z tej sytuacji, dlatego nie trać czasu na smętne rozważania, ale zabierz się szybko do roboty.

WODNIK 21.I.—20.II.



Tydzień zapowiada się pomyślnie, ale czy potrafisz to wykorzystać? Przede wszystkim należałoby skończyć ze snuciem planów i marzeniami, i postawić sobie za cel konkretne działania. Niebawem — niespodzianka, która sprawi, ci dużo radości.

RYBY 21.II.—20.III.



Spora kłopotu sprawi w tych dniach ktoś bliski. Jeśli zależy ci na tej osobie, twoja pomoc powinna być rozsądną, tolerancyjną, dyskretną. Na przełomie tygodnia niebo nad twoją głową rozjaśni się — spotka cię coś miłego.

PROPONUJEMY

● W Wieczornym Kinie Letnim obejrzymy dramat sensacyjny produkcji angielskiej „BLĄD NATURY”. Film jest znakomitym studium psychopatii. Młody człowiek opanowany żądzą mordowania z premedytacją zabija swego ojczyma. Zagroza cłoczeniu. Sprawna akcja polidcji zapobiega dalszym morderstwom. Reżyseria: Roy Boulting. W rolach głównych występują:

Hayley Mills, Hywel Bennett, Billie Whitelaw i Frank Finlay.

● „GODZINĘ PROFESORA ALEKSANDRA KRAWCZUKA”, wybitnego historyka, popularnego pisarza, nowoczesnego wykładowcy uniwersyteckiego. Zobaczymy go m. in. w inscenizowanej Uczcie Platńskiej. W programie wystąpią: Karol Bunsch, Karol Estreicher, Krzysztof Miklaszewski.



Prof. Aleksander Krawczuk



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwaie 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Igor Gośko, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Luszcz, Stanisław Małeck, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierzchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji). ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarza redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241.46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze.

DRUK: — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Numer indeksu: 34179

[illegible]